

BIBLIOTEKA

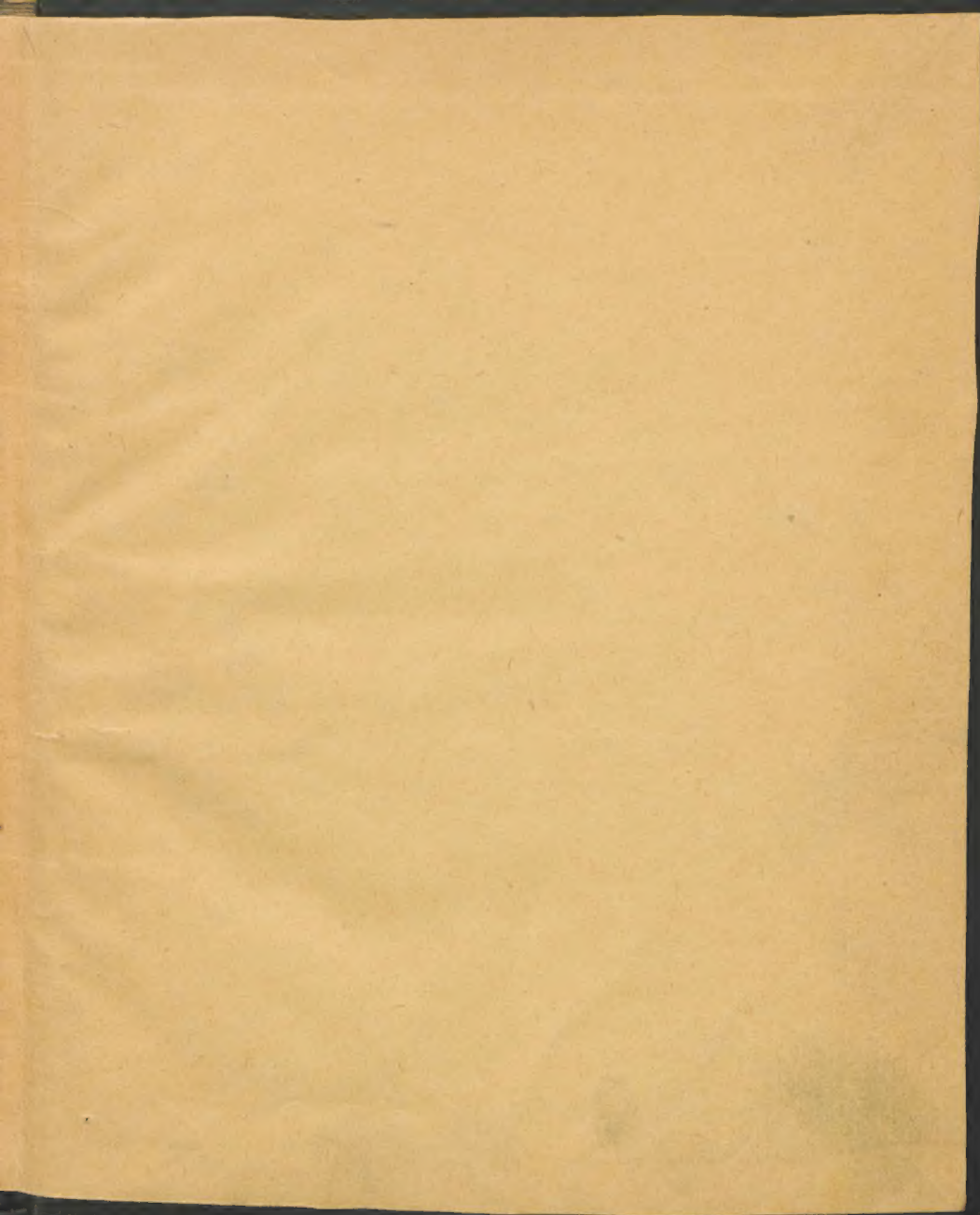
Zakł. Nar. im. Ossolińskich

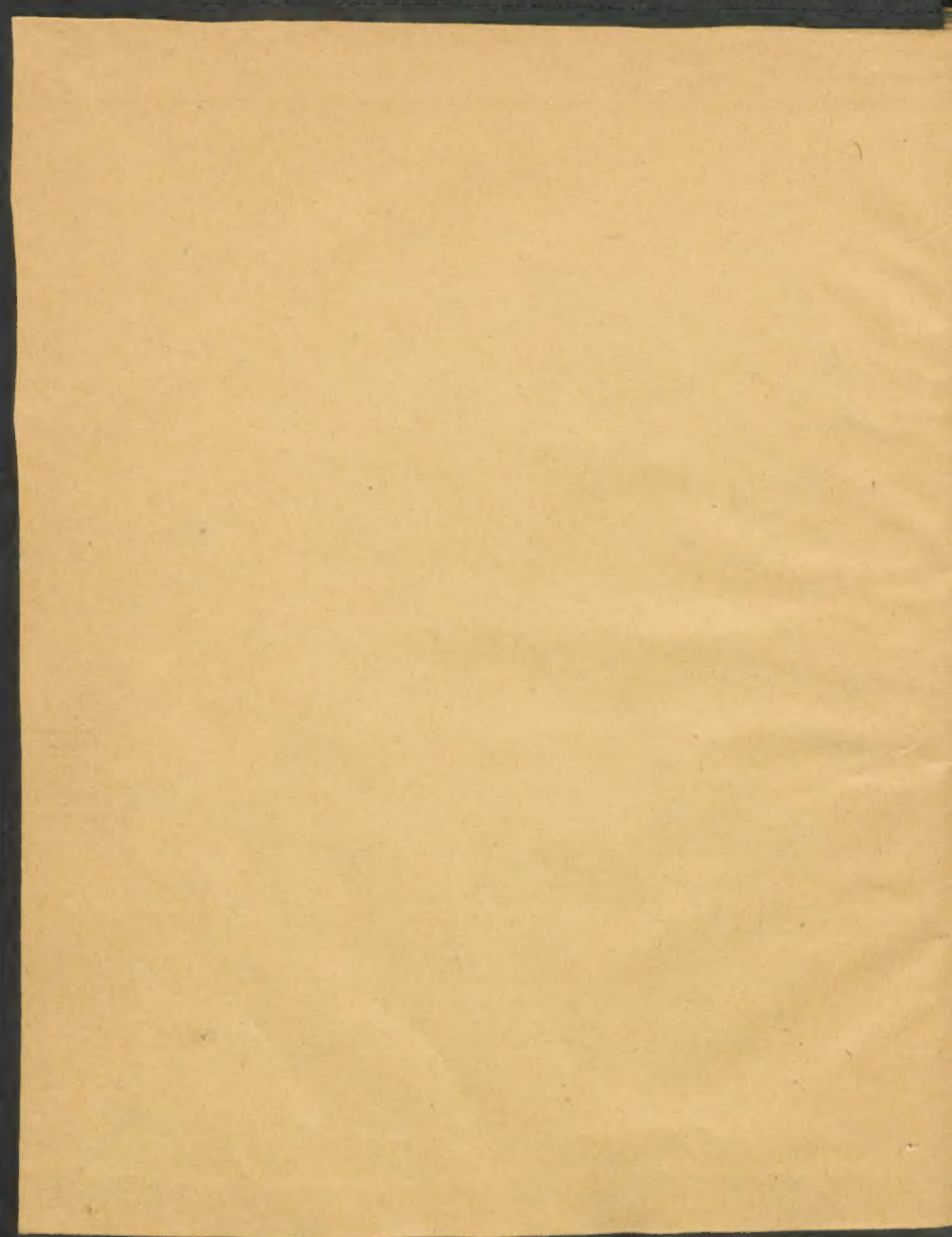
XVII

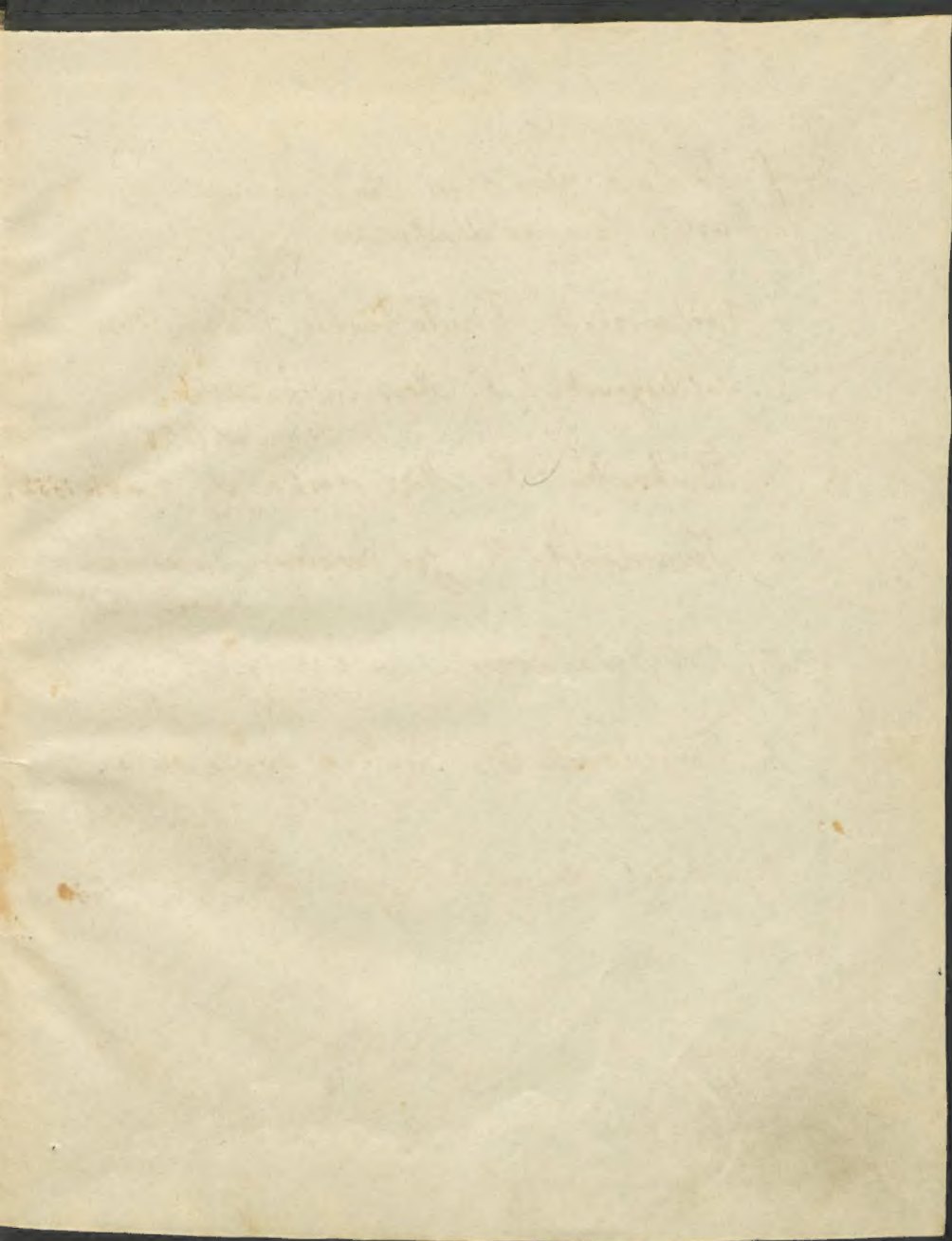
6204

Nr: 6488

3. L. 46.







Było do r. 1904 opiewane warem
z następującymi druckami:

- 1.) Kochowski W: Dzieło boskie. Kraków 1684.
- 2.) Falibogowski K.F: Nowina lwowska
B.m. ix. 1628.
- 3.) Bachowski Z.F: Mąż doskonały. Kraków 1652.
- 4.) Twardowski K: Jęś świętego Marcina.
Lwów, 1630
- 5.) Mchwała Dworska na Tatarzy. B.m. v.
1614.
- 6.) Twardowski K: Bylica świętojańska,
Lwów, 1630.
- 7.) Anioł Marcin: Prym stary. Lwów 1630.

Wydanie odmienne
pod Czerw. 1342,

SEYM PIEKIELNY STRASZLIWY,

1 Exámen Książęcia Piekelnego,

abo Słuchanie Liczby wszystkich Czartów/ co
który zrobił na świecie/ za te lata od stras-
czenia z Ciebie/ aż do Sądneho Dnia.



O co się na nas Człotci gniewają, jako się
ich strzedz mamy.



*Vidi Satanam inquam fulgur cadente in
de celo. Apoc: II. Cap.*

Do Czytelniká!

PRzeżegnay się pierwey niżli poczniesz czytać,
By więc co nieprzyszło, chociażby cię pytać.
Co to czytasz bracie na tey nowey karcie,
Mow: a cożci do tego okopćiały czarcie.
Dobrzeć w piekle siedzieć nikt cię tam nie budzi,
Niemasz tu co czynić v nas dobrych ludzi.
Bo ia tak powiadam, wiedz to każdy pewnie,
Ze dyabał vstawnie na nas płacze rzewnie.
Iżę nam Bog ma dać pewnie miejsce ono,
Skąd dyabły dla pychy na łeb wyrzucono.
To teraz szukają iakby nas pozbawić,
Niebieskich radości, a do piekła wprawić.
Rozmaite sztuki, a dziwne wykręty,
Na nas wynayduie ten dyabeł przeklęty.
Niemasz miejsca tego, kędy on nie szkodzi,
Kto chce żyć cnotliwie, wnet mu on przeszkodzi.
Kto z kim mieszka w zgodzie, on ich wnet powadzi,
Kto nie umie zgrzeszyć bā wnet on poradzi.
Ty chcesz dobrą drogā, bā wnet cię z niey zwiedzie,
Wszędy on musi być przy każdej biesiedzie.
Ma takie przyprawki, coć oczy zaśłoni,
Serce opānować, vmieją to oni.
Kto Wiārę odmieni, ābo się w niey chwieie,
To go dyabeł vczy, zaś się iak pies śmieie.
A człowiek iako we śnie namnicy się nie czuie,
Y nie wie, że Anioł dāley odstępuie.
Ze wstydem odnosi nasze złe vczynki,
A dyabał podmiata swoje upominki.
Czāsem cię powiāże, pod czās cię opuści,
Do Spowiedzi świętey wolno cię przypuści.
Skoro po Spowiedzi on się znou wroci,
Skruchę, y pokutę, wniweczci obroci.

Vniwer-

VNIWERSAL Lucypera, Książęcia Piekielnego,

Po wszystkim świecie rozestłany.

Lucyper pierwszy po Bogu / Pan wszystkich Krain /
Wschodnich / y Zachodnich / Poludniowych / y Pół-
nocnych / Wieczny / Nieśmiertelny / nad Anioły naya-
wyższy / Stworzenie Boże / wielki Krol y Książę przez
paści podziemnych / etc.

Wszystkim wobec Duchom niewidomym / Dziennym /
Noctnym / Poludniowym / Wieczornym / Wietrznym /
Wodnym / Leśnym / y gdziekolwiek na każdym miejscu
przebywającym / po wszystkim świecie rozestłanym / slugom
naszym wietrznym / wszelkich pociech y szczęścia do sprawo-
wania rzeczy powierzonych życzymy. Za utrzymowaniem
naszym / y odzieniem wolności / tudzież za oddaleniem ias-
nego Tronu naszego / przez moc Najwyższego. Zalem
wielkim wzruszeni będąc / a co wietrza / że Najwyższy / głoa-
wiedza nowo po odejściu naszym stworzonego / chce na
miejsce iasne Państwa naszego odebrać go wprowadzić /
o tym pewnie wiedząc / a swoy wypadek wieczny widząc /
ledwie się wstrzymać od przewrocenia świata wszystkie-
go możemy. Dla tegoż na przeszkodę głowieliowi nowo
stworzonemu / rozestłaliśmy slugi swe Duchy niewidome /
a w sprawach potężne / stając się wszelakim sposobem /
żelaz naszych wolności (dla których z Najwyższym wiele

Łopotow żążyliśmy) doysć nie możemy / przy namńley
to / że naszym miejscu niet panować nie będzie / sprawies
my. A wolemy y że ten Chor Niebieski z ktorego nas
wygnano / spustośały na wieki zostanie / nizeliby że sro
mota naša nieprzyiaciel naš głowiek / tam osieść y opas
nować miał. Przetoż tedy / że czas blisko y dzień sadu
przychodzi / chcemy wiedzieć / co też našy Posłowie przez
te czasy na świecie sprawili. Bo iako bacz / że Kroles
stwo Nasywzższego bärzo moc wzięło / y zbytnie sie herzy /
a naše wpada. Opominamy tedy / y prosimy wshytkey
wierney szeladzi našey / ktorzy po wshytkim świecie roz
sproszeni są / abyście za tym Uniuersalnym pisanem náš
szym / do nas przybywali / nie nie miekając / a nam pos
zytki prace swojej / z pociecha odnieśli / y oddali. Dan
z Pieśla mieysca karności.

Nawiernieyszy Pisarz
przyśięgły Piekielny.

☪ ☪ ☪ ☪ ☪ ☪

Tu zlećia w sz y się w lzy tká Rádá Piekielna czofem
biłá Lucyperowi, y poselstwa y zlecenie
spraw swych oddáia.

Lucyper witájac ich mowi.

O Witaycieś Książetá/ witaycie Pánowie /
Moy Senacie cnotliwy/ á wierni Posłowie.
Witaycie pácholetá y wy w sz yscy słudzy/
Jeszeście tu nie w sz yscy gdzieś iesze są drudzy.
Ledwie m uż nie opalał przez ten czas niemały/
Dziwne takies testnice mnie sie tu trzymały.
Jakożem was rozesłał/ tak o mnie niedbaćie/
Czyście mnie zapomnieli czy innego macie.
Wierze że wam tam latać po światu smatnie /
A mnie tu w tych ciemnościach/ aż sie głowa psunie.
Już mi sie wprzyczyły te podziemne gmachy /
Czasby mi też uż wynisć pod Niebieskie dachy.
A długoś tak niestetyś bede pokutował /
Długoś mnie tym taraniem Bog będzie mordował.
Lancuchemim związany / iako pies pod wozem /
Wzdymci też iest Książęciem y stworzeniem Bożym.
Nie mogenie wystrąsyc/ ani ustróac prawem /
Barzom iest wtrzywdzony / iakże bydz l-śkawym.
Prosić mi sie niegodzi o moje wolności/
Cierpiec wiecy nie mogę takowych cięskłości.
A co wietśa: y tu mi pokoiu nie dadzą/
Bez naciemia na śiatkę prądko mnie zagładzą/
Jakiś tam na świecie Kościełne modlitwy/
Czymia mi we llietany/ iak ostrzone bezytwy.
Wiedz tam tuzą tadzudem / a tatcy iest mocy /
Je mi ledwie od dymu nie wylaza oczy.
By tak wu nie takowym miano tuzyc dymem/
Musiałbym dawno z piekła/ wylećec łonimem

Wiec gdy tam Naywyższego Mátke pozdrawiaia/
To mnie aże do serca sitychem przeražia/
'Frebra mnie zaraz trzebie/ bá aże drzy pieklo/
Com miał trochę zeladzi to wšytko wciello.
Wiec mi tu Aniolowie wiele duš potradli/
Cošmy ich tu w te katy nie mało natladli.
Tu w tej lázni uż pełno po filkaſtoć było/ *W Czysta.*
Ledwie uż co zeſtało/ wiere mi nie miło.
Nuż w tych wierzbnych komorkach/ nuż w tej to lodowni/
Już mi y gwałtem biora/ Aniolowie głoſni.
Leda kiedy przypadna/ chceże mnie nie preſa/
Nabiora ich na ręce to do nieba roſa.
Bá nabiora ich gáſem iáſ trawy w lotuſe/
A ia wiezien ubogi przecie miłgeć muſe.
Jáſze ſie y ci drudzy gętoſ spodzierala/
Ze tam iatęś ná ſwiecie rozarzeſienie mága.
Tylto tych com do ſiebie załedwie poimal/
Jużbym ich rad przy ſobie na wieli zatrzymał.
Już mi też tych nie wrdze y ſam Pan Bóg z nieba/
Bo mi wiernie ſłużyli/ taſich mi potrzeba.
Doſyc ia tu nie mało odnoſie przykroſci/
Leda kto ſie nie leni/ nazywi miłkoſci.
Długoli tego bedzie/ użbym też rad wiedział/
Radbym też uż ná ſwoim Mátkaſcie ſiedział.
Przetoż was wšytkich pytam/ gdzieſcie ſie bawili/
Coſcie też tam przez ten gáſ niemaly ſpráwili.
Bedzieli ſie też czemu zá pewno radowác/
Żebym wam też miał zá co záſ potym dziełowác.

Belzebub naprzędniejszy Kóiaże y Se-
nator Piekłelny/ rzecz ſprawuie z wſlonem.

Miłoſciwy Mátkaſniejszy á Wielmożny Pánie/
Dziękujemy twej miłoſci zá co przywitaſ.
Myteſ

My też Wąsności witamy/ iako swego Pána /
Tobie pokłon y wszelka cześć/ niechay będzie dana.
Nikogo nie przyznawamy by był naszym Panem/
Tobie wieczna cześć y chwala na wiek wieków / Amen.

Tu znówu ukloniwszy się mowi.

N Aśniefy Lucyperze tak wiedz iasność waszą/
Ze zabawa między ludźmi teraz była naszą.
Nie rozumiey twa wielmożność/ żeśmy nie sprawili
Nie dobrego/ przeczysmy się tak długo bawili.
Nie tylko by nasze korzyść zawrzeć w te komory/
Jeźże trzeba przybudować/ stąnie y obory.
Rajcie wasność drzewo wozic/ a budować chlewy/
Poleca tu do nas dusze/ iak owsiáne plewy.
Okaze się naszą pracą/ y nasze staranie /
Niewiem iesli Nasyżsemu tam się co dostanie.
Jeśli się mu co dostanie ale bärzo mało /
Bo się tu do nas co żywo z światá obiecáło.
Będzie tu rożnych Narodow/ poczet bärzo wielki/
Máło co dobrych ná świecie grzeszy głowiek wszelki.
Sámych tłuszcza niezliczona niewiernych Poganow/
Tuz wszelka Węgierska ziemia/ chrystych tłuszcych Panow/
Ktorychśmy przez iednego głowieka dostali /
Máło tam co starey wiary/ co przy niej zostali.
Tu w Czechach/ Słasku/ w Moráwie/ w Syryey/ Angliey/
Máło się iuz co zawadza starey Religiey.
Chrystus nam wiele przeszkodził/ wespół z Apostoly/
Sila ich wen wierzyla/ máła swe Kościoly.
Aleśmy ich też niemáło wniewicz obroćili/
Wiareśmy im z odmieniali/ dziwow nátkoćili.
A nawiecey w Maley Polsce/ choć tam mądrzy ludzie/
Dadza się tam ledá iakiey odmienić obludzie.
Roznych wiar tam co nie miarą/ cosmy ich násiáli/
A co wieśca/ máło takich by się Boga bali.

Rychley

Rychliey sie ledá dyableciá máluſſkiego boia/

Czásem w ſwoich właſnych domách / ledwie ſie oſtoia/

Wiec ſie ſwoich Przełożonych wrzekomo też radza /

Woda kropia po chałupách/ abo ſielem kadza.

A ſtoro ich ſtrách ominie/ znouu náſ wołáa /

Otem y tyſiacem náſ licza / ſajami mierzáa.

Ze dyablem ledz/ ze dyablem wſtác/ z tymże wſytko zrobić/

Ze dyablem kłopot odpráwić/ dyablem śmiech ozdobić.

Bez dyabła odpráwić nie mogą żadney komedye/

Przy každy Ałcie wzywáa náſey familiey.

Nuż gđzie ſie zetrá o Wiare/ áż náſ druďſy proſa/

Zebyſmy ich żywo brali / bá ſami náſ noſa.

Mowiac: weſ mnie dyable z duſa z ciałem ieſli ja źle wierze

A dyabel też za nim ſtoiac / awoli cie dzierze.

Cráſiali ſie też gđzie Rok/ abo iacie práwá/

Bez dyabła ſie nie odpráwi nigdy taka ſpráwá.

Bá nieſproſta uden dyabel/ choćy na poſzine /

Nie ieden tam náſ oddáre y ſwoie rodziáe.

A zapisy/ y pieniadze/ náwet wſytko práwo /

Nie może ſie ieden z drugim tam obyć laſtáwo.

Ten Tyrograph wlázuie / á ow do przyſięgi/

Drugi mowi źle tu ſádzá mam ja ſtare księgi.

Bá nayde tam y piſane z pieczęciami karte/

Mam y Oycowſki Inwentarz / ale iuż podárety.

Dopie oſtátká przyſięga / ieſli przyđzie ná to/

Niechayże mnie wſyſcy dyabli weźma chcą za to.

Aż on ſámo śiodm przyſięze / á dyabal ſie śmieie/

A iákoſ ſie nie rádownić/ dobrze ſie náſ dzieie.

Nie ieden tam za pieć groſzy przeda ſiebie duſę/

Gđzieſ ſie chudzińa má podzić/ iáe ja przypáć muſe.

Aż ſie ja temi ſpráwami podlemi nie bawie/

Mam zeladz dobrze ćwiczona/ przez nie co chce ſpráwie.

Ja jam śiedze między Pány/ iáe Ráiaje za ſolem/

Przedemne grzeźney zeladzi dojze ſto/ tolem.

Náſtás

Nastawiało srebrą/ złotą/ dla męj wżciwości?
Siedze gdzie mi sie podoba/ y wedle Jeymości.
Albo gdzie zbytek nawietşy/ napięknieyşe stroie/
Tam ia rádşy przemieſtiwam/ Kochanie to moie.
Bo gdzie nawietşy doſtatek/ tám wieſzſza pieſzota/
Mamy ſie w czym deſektować/ á wſſedy ochota.
Beda Rubli/ ſłaſe/ konwie/ Roſtruchany ſiały/
W Obierze/ w pićiu/ w iedzeniu/ pełno náſhey chwały?
Bądź kto dobrej miſli bedzie/ choć ſie teſz z kim wádzi/
Bez nas tego nie odpráwi bez náſhey zeládzi/
Jeſze mamy ſwoich doſyć/ náſ za Bogi máia/ Pogáni
Ku gci náſhey piękne Slupy/ Bojnice ſtawiaia.
Młodzieniaſti/ Panny/ Wdowy/ oddaia nam w dáry/
Krew niewinna przelewáia ná náſe ofiáry.
Jedno nam w tym pzeſzkadzaia Chryſtuſowi ſwieci/
A my im teſz pzeſzkadzamy/ niecháy ſie ſwiat kreci.
Dziwnieſiny ſwiat wykreſami ſwemi pomieſáli/
Zeby ludzie nigdy z ſoba wzgodzie nie mieſáli.
Albo zeby Naywyſzego ſzerze mechwalili/
A do nas do poſlug náſzych/ jáwne ſie wáliłi.
Drugich mamy co ſie báwia wſtáwnie czárami/
W niewzym máia ſwego Boga/ á pzeſtaia známi.
My im tego pozwalamy oco jedno proſia/
W ſtátulkách náſ zamykáia/ w pierzcionkách náſ noſſia.
Drudzy chedza czáſow pewnych ná roſtáyne drogi/
Zofiárami náſ wzywáia do ſwoiey poſlugi.
Máia náſe háráktery/ znáia wſytek zioła/
Owá mamy ſwoiey chwały doſyć w ludziách zgola.
Beda teſz mieć od náſ za to ſtokrátny pożytek/
Jako mówia że to náſ gmin poſpolity wſytek.
Wſedysiny my roſciágneli ſwe ſwietne námioty/
Zbáwiliſiny niewinnoſci/ zbáwiliſiny cnoty.
Rozſialiliſiny miedzy ludzimi rozmaite grzechy/
Nieczyſtoſci/ cudzołoſtwa/ á naywiecey pychy.

Śłodziejstwa/ piśniewa/ gniewu/ zazdrości/ rozboiu/
Zaden sie tam niezeslei/ iak mowie w pokoju.
Słusnie sie mamy radować Pana Lucyperze /
Bo sie tu do nas co żywo po Sadnym dniu bierze.
A ta trocha co tam ieszcze jest ludu Bożego/
Wszystko to przylagamy do Zboru naszego.
To też Panie Lucyperze/ rącz za pewne wiedzieć/
Ze Sadny dzień niedaleko/ nie długoć tu siedzieć.
Nie długi czas tego czekać/ będzieś wolnym Panem/
Będzieś władnal wszystkim ludem tobie wiecznie danym
Tu wszyscy krzykna/ Amen.
Zieś dyabła.

Cerberus Książę Piekielne, Obżarty,
Tłusty, Brzuchaty, rzecz prawi.

V Czciwszy zacny Mążekat Pána Lucyperá /
Służby niech beda oddane Książecia Cerberá.
Wiemy Panie Lucyperze cośmy wam powinni /
Barzo tego przestzegamy/ posług twoich pilni.
Ja sie wam z tym deklaruję com na świecie sprawił/
Nie tylko sam z czeladzią swą potem sie tam bawił.
Zawsem ia w przelożonych w wielkiej wadze bywał /
Dla tego w tyl iako wicipiz / bom sie dobrze miewał.
Jam zawse ludzi do zbytkow wśelakich przywodził/
Gdy sie kto bogaty żenił/ abo sie wrodził.
Tom ia kazał nagotować wśelakim dostatkiem /
Ze sie wiec y psi po łaciech żywili ostatkiem.
A moy słuska tak enotliwy / własny też niecnota /
Gdzie wbostwa wiele było on zawieral wrota.
Jam opętał gospodarzów/ abom go też prosił /
Zeby wbozich oczyma iako mogli przenosił.
Abom go na to poduszczył/ ze sie naprzod wpił /
To sie gniewał iako wściekły/ by go dybał lupił.

Gości

Gości takim zaś poduszczyl/ żeby wiele żarli/
 Aże drugi brzo puszczał by go dyabli darli.
 Drugiemum wstąpił w żoladek/ tom go wiec podwodził/
 Że się nigdy nie mogli stulić iako świnią smrodził.
 Drugiemum siadł na izeyku/ co bełkotał wshytko/
 Bluzniąc Boga/ a o wierze/ drugim było brzydko
 Słuchać tego/ a drudzy mu tego pomagali/
 Gdy mówił co plugawego to się wszyscy śmiali.
 Drugi głaśkał podle siebie niewiaśty po brzuchu/
 To się ony uśmiechali/ igrasze zły duchu.
 Jesli też cięcho siedzieli/ tom ja wnet nabawił/
 Leda błazna wstąpiłszy wien przed stołem postawił.
 Tom mu kretka w sercu siedząc wstawicznie kryśkał/
 To on wiec co dyabek karał przed stołem wymyślał.
 Tam wiec żartow nie wzięmych/ tam pieśni wshetecznych/
 O Bogu tam ani słysząc w ludzi bezpiecznych:
 Muzyktem też wiec poduszczal/ żeby/ wemyślali/
 Żeby galardy y tańce co skoczniysze grali.
 Kto co umiał dać się słyszeć/ byiedno wshetecznie/
 Podjezuwałem chochy nie rad/ a musiał koniecznie.
 A moi też pacholeta około zjadzi/
 Razdy swego nadymając nie na dobre radzi.
 Siadłszy też sobie u stołu/ to się weneuia/
 J.dz/ mówi bogday dyabla ziadł/ kiedy cie zgestnia.
 Aboc w tobie dyabli iedza/ to go w łeb ośtaćkiem/
 V dobrego gospodarzã musi bydz dostaćkiem.
 Chochy też w domu nie było/ tido się zadłużyc/
 Swę woli dosyc uczenie/ a rośkośny użyc.
 Siemota wielka niernie żyć bã y ludzie laia/
 Gdzie dostaćkiem/ iefcze nazbyt/ tam radzi bywają.
 Ja Cerberus mam ten żwycay że rad nazbyt iadam/
 Dla tegoć też z obżercami wstawicznie siadam.
 Jam poduszczyl żeretykow że posili nie maia/
 Gdzieby mieli nasztrommiey żyć/ nawicey iadaia.

Bá y v zlych Kátolikow nie raz łamιά poſty/
Tiech ſie im do niebá pſua murowáne moſty/
Jednym zdrowie nieſpoſobne drugich czynia mdlemi/
Jako tego moge pożyć/ tak poczynam z niemi.
Drugiego łaćomſtwem zwiodę/ że ieno wkuſi/
By on ieden piątek zmuſił/ przećie żgrzeżyć mu ſi.
Nu Suchedni/ nu Wigilie// abo wſtepną Grodę/
Czaſem od wſyckiego Poſtu łaćomcá odwiode.
Jzeby mu ſinaćowało / ieſze mu cukiſia/
W oczách iego nawdziecznieyſze karmie ukázuie.
Czaſem y w ſwieto poranu gdy ſie bierze w drogę/
Zeby ſie ná czo nie puſygał / ia mu w tym pomoże
Abo do niego nawiodę taticzke też goſci/
Razćie gotować z nabiałem / żaden tu nie poſci.
Drugiego ſtároſćia cieſe / iuż poſcić nie może/
A z młodu też także było/ odpuſć miły Boże.
Tak wiele ludzi przywiode do tego nalogu/
Ze iáć z młodu/ tak ná ſtároſć/ nie przyda ſie Bogu?
Z drugimi zaś tak poczynam/ choć ſie nie obżera/
Przywiode go że łaćomo wſyckie dobra zbiera:
Jedno kupi/ drugie wydrze/ á trzecie wkrádnie/
Kzadko kiedy łaćomemu co dobrze przypádnie/
Choć będzie w iáćkiej godnoſći/ abo ná Wziedzie/
Wopieroz przez miłóſierdzia záwſe lupić będzie.
Jakoż rákoż ich názbiera/ ná lichwe pożyczy/
Wiec iáćo ſam Oćiec lichwiarz/ tak y ſyny ćwiczy?
Skąd ſie y dziatki wzmagáia / á nie tylko Żydz/
A náſym to Chrzeſćcianom nie z grzechem ſie widzi.
Boſmy im iuż tym łaćomſtwem zaſlepili oczy/
Dla tego y ſpráwiedliwoſć namniey nie ma mocy?
Czegoż dziś v łaćomych zá pieniádze nieſpráwi/
Kto ich ieno nie żáluie/ wſyſcy náń kaſtáwi.
Drudzy choć hándlámi żyia abo iáća kupia/
Podwodze ich do łaćomſtwa/ iſe náżbyt lupia.

Choć

Choć sie już drugi ma dobrze/ nie ma żony dzieci/
Przecie on niechay spizuić/ á do piekła leć.
Ja mu do śniaku przywodzę grochę pośrzebrzone/
Wszystko mu pod serce kładę złociti czerwone.
Przed oczy mu pokazuie okragle Talery/
Tryplaki mu kaze chować kiedy iaki ślary.
A tak mu serce powiaże/ áże sie nie czuie/
A trudno mu nabożnym bydz/ bo wszystko ráchuje/
Drugdy siedze przy bogaczu ná śmiertelney pościeli/
Obiecuiąc mu teſzcze żyć niechay sie nie dzieli.
By miał co dać w imię Boże/ ábo do Kościoła/
Odwiode go ia od tego pilnnie go zgola.
A wszystko mu Nabożeńſtwa wybuam z pámieci/
Ze jam niewie co z soba rzec/ w głowie sie mu kreć.
Jeſli widze nabożnego/ to go piekłem strafe/
Powiedam mu bázko cieſka dolegliwość náſe.
Mowiąc że sie wczynkami twemi Pan Bog brzydzi/
Prożno sobie dobrze tuſyſ/ Bog tego niewidzi.
Oto cie już świat opuſcił czymże ſie maſz cieszyć/
Woliſz sobie co wczynić ábo ſie obieć.
To go tak w deſperacya leguchno przywiode/
Obiecuiący mu za to po śmierci nagrode.
Aż on w tey deſperacyey odſłapi rozumu/
Owdzie mu žal Máietnoſci doſtanie ſia komu?
Jam to z młodych lat nazbierał/ do łupy zgromádził/
nie myſląc żebym miał umrzeć átolim ſie zdrádził.
Com miał długo żyć ná ſwiecie/ to ia umrzeć muſe/
Leda kto láp za ſłátule/ á dyabel za duſe.

Pluto Kſiáże Piekiełne pyſzne z Wielkim
Orſzakiem czeládzi, pompoze przyidzie.

K Siáżećiu Lucyperowi częś takſze wſłona/
Jábo Panu Móſciwemu/ odemnie Plutoná.

Żnając waszey Wielmożności wielkie rozkazanie/
Mniemam że dośc uczynił twej miłości na nie.
Pocawszy gdzie Słońce wychodzi/ y tedy zaś gąsnie /
Ko- sławilem naśe chwale wśemu światu iaśnie.
Nie rozumiey wasza miłość ma praca bydź licha/
Jam opatrzył wśytekich ludzi naprzednięśka pycha.
Ktory to grzech naśey chacie jest wielka ozdoba/
Nie tyłkom przez zeladź sprawił/ ale swa ośoba.
Bo każdy czełk powinien bydź pokorny y cichy/
Jam to sprawił iże żaden nie wolen od pychy.
Tak rbogi/ iak bogaty/ tak młody/ iak stary/
Do każdego serca oddał te osobne dary.
Iżby sie Ciarwyżsemu wśyścy przeciwili/
Czym sie on wiecey obraza/ tym wiecey grzeszyli.
A też grzech wiecey paniuie w wyjotki: Stanow/
Tak Duchownych / iako świeclich / y v Chyżeściánow.
Jam przez pyche krwawych boiwo narzo wiele zwodził/
Ażem ledwie nie po gardło wetraci ludzkiey brodził.
Jam tem uczynkiem rozrodził w ludziach dzwone bledy/
Wokoło wiary zalby chodzą/ a wadzą sie wśedy.
A tom sprawił że synowie na Wycew ponisłają/
Bracia sie sami rodzeni chcacy załnata.
Ledwie że sie z matek swoich z tym grzechem nierodzą/
Sprawilem to że Mąż z Żona / rzadko gdy sie zgodzą.
Jeśli badzie Mąż pokorny/ albo Żona cicha /
Przecie sie tam musi naleść niecierliwa pycha.
Sprawilem to między bracia / że sie nie namidzą/
Sprawilem że właśni słudzy z swego Pana bydzą.
Czasem pyśniemyśki pacholek/ a niżli Pan iego/
Bá służe sluga debowey Pana olśowego.
Jam przyniósł tytuł Mościwy teraz na świat nowy /
Tego sie wśyścy chwycili/ bá y białogłowy.
Drugi przy starym tytule przecie zosić woli/
A drugi siebie Mościwać kaze poniewoli.

Wice Pan nie każe mościwać/ a Páni sia gniewa/
Wzdymci ia też iak y druga Salachcianta vzciva.
Wice tedy sie według naſhey vchwały vbierze/
Naydzieſz to wlec wſytko u niey co y u macierze.
Nie powinna nierzgym wydać ſwoiey Pani Matki/
By pożyzyć powinna mieć te wſytkie doſtatki:
To ieſt letnik Aramitny/ według wzroſtu ſwego/
Czamarę kuny podſzytą wzoru drobniuchnego.
Pará lancuſzkow/ pierſcionki/ wiktaryſká z bobrem
Tego zażywać nie może znabożeńſtwem dobrym.
Bo tu muſi naśladować przy powadze ſwiatá/
Czego nigdy nie bywało w one dawne lata.
Tojmy my teſaz przez pyche/ nowo porobili/
Jeſzce ludziom poblażamy/ żeby ſie zdobili.
Pierze za czapkę neſili/ kity y zápony/
Szablá od ſrebra/ od zlotá/ ſwieże ſáſiany.
Jeſzceby te niewádzily koſtowne vbiory/
Ale to nawiecey wadzi/ że nie máſz pokory.
A nie tylko miedzy ludzmi Stánu wyſokiego/
Trudno náleſć bez tey wady/ by nayspodleſzego.
Jako mowie / ledwie że ſie głowiek z tym nierodzi/
Bá naydzie teraz y jáká co w haczmagach chodzi.
Kłapa iak ná poſtawnikách/ chodząc po Roſciele/
Dybał to nie ſwieć vrobił moze to rzec ſmiele.
Duchownych nie chce wſpominác/ ci naſ barbaro ſuſa/
Przecie mi tego niſtorzy przyplacił duſa.
Kto ychem ia trybem ſtroim iako d ciał obracał/
Tiwim ieſili ktory głowiek/ com go nie namácał.
A niewiem żeby ná ſwiećie bylo wiecey grzeſnych/
Rozmarcie wſyſcy grzeſa/ a nawiecey poſhnych.
Jonych po vbierze poznác/ niewiedza iak chodza/
Wice iakoniſa rodzicy/ takie dziatki rodza..
Ledwie w pul lotcia od ziemi uż wzgóre pyſk neſi/
Czaſem ſłateczny głowiek/ ledá beſtyey ſie proſi.

Bá wie!

Bá wiele ich co iuż wszyscy niekotamy ná nie?
Drugi miał dobre Rodzice/ coż/ złe wychowanie?
Im kto stanu podleńskiego/ tym pyśnietysy będzie/
Pyśnietysy drugi Wzrednik niż Pan ná Wzredzie?
Nietylko sam dżwy broi/ dołazuje swego/
A Pánia duszke podwodzi do wszystkiego złego.
Máło potym że rbostwo lupi/ niedzi/ sudy/
Ledwie iuż drugi ná Pánstkim robi o swey duszy.
Wiece ięsze y podatki podbnie/ y winy/
A poddanych by nalepszych zowie skurwysyny.
Choć sam ze wsi miewski synek/ a chłopia twarz ktemu/
Przećie chłopac/ skurwysynac by naco tluwsemu.
Jesli też ma żone we wsi/ rowna sie Jeymości/
Bá pyśnietyska niżli Jeymość/ y wiecey w niey złości.
Leda dziewczyna przy dworze byle wdziála tkanie/
Pyśnietyska niż Pánstka dziewczka/ przenośi Szlachcianke.
Wienca nie nośi ná głowie/ iako go ma nośic/
Za soba go tam gdzieś przypnie/ nadobniec tak dosyc/
Letnik Pániey ná sie wdziete/ iuż nie umie chodzie/
Ledwie sie dwiema páchołkom też nie kaze wodzić.
Powaznie sobie poczyna/ a zmienagla wszystko/
Oney sie zda nadobnie/ a ludziom to brzytko.
Bá naydzie dzis y chłopiego nie iednego syna/
Co psy karmil/ a pise sie też za dworzániną.
Jego Pan oćiec y chłopá/ kilka lat woznica/
Páni Mátka ná Pánstkim kazdy dzien z miedlnicą.
Rzeczze mu ięś nie szlachcic/ wyzrzyj co odpowie/
On dawno gardło odważył tobie mile zdrowie.
Bá naydzie sie miedzy chłopstwem takiey pychy wiele/
Niewiem by ktory pokorny/ moge to rzec śmieie.
Już drugi zdycha od głodu/ ná Pánstkim gnoy wozi/
Przećie ná drugich szuka bá y Panu grozi.
Nayde ia mowi do Wegier za drugimi śladem/
Podzje mnie wiece Pánie imać/ skoro za bieszcadem.

Przedali też na Jarmarku konia albo wołu/
Wara Panie chłopku z drogi dobremu pachosku.
Jego Miasta polowicą otoczona murem/
Sam wytrzymał po rynkowi/ wywina kosturem.
Geba iak worek odeta/ a suknia opieta/
Już go z dusza z ciałem dyabel do kesa opeta.
Rziedzom lale/ Pánu grozi/ Bogu nie przepuści/
Spowiedź y pokutá wniwecz/ tak to Bog dopuści.
Tylko pars choragiewek do Kościola sprawi/
Abo świeczke na Wielkanoc przed grobem postawi.
Jdac imo krepiedlnice troche sie pokropi/
Bog sie lotrom nie przeciwi/ tak ci ze wsi chlopi.
Ba y w miesciec malo lepszy/ wszedy pychy dosyć/
Winien tajdy wyzsey gebe nizeli nos nosić.
Salendysno/ Stasianno/ ledwabno ze zlotem/
Polory ani wspomina/ nie myśli nic o rym.
Chyba ten co sie juz skrzywił/ ledwie chodzi stary/
Radby grzebył a nie moze/ poglada na mary.
Swiat mu omierzł/ y rozkoszy zapomni o wciorkiem/
A przecie iak mu co rzeczesz/ to stychnie kostorkiem.
Jako ci miłokostowie/ co swiatem wladara/
Krzyga huga a Pannom sie wszystko zaleca.
Rord powinien bydz przy bofu/ y krotka rusnicá/
Pacholek to dobry nie swoy/ dyabla polowicá.
Mowi drugi zemu zasem kordyaka bywa/
A ono sie w sercu tai pycha niecnotliwa.
Ona to iefze spráwue Matczyna piefigotá/
Jest ich też w prawdzie nie malo/ co im mila cnotá.
A wszdy sie przecie wynosi jeden nad drugiego/
Kazdyby chcial co pokazac/ nad innych trefnego.
Ten wroda ma nad innych/ a ten zas dostatkem.
Drugi zas na zlosc Rodzicom/ to w karky zostatkem.
A niemaż kteby na swiecie wolen byl od pychy/
Wszedy sie ta cma zakradnie ba y miedzy Mnichy.

Jaki sie blad w Polsce rozsiel z Märtynuse/ mnichá/
 Serce dybalał opanował/ coż to było : pychá.
 Tuż z lotrá Pan/ z flechy Pleban/ wśak wiemy co bywa/
 Widać z wierzchu choc to każdy tak może zakrywa.
 Chodzi pychá w Aramicie/ há y w Mucháterze/
 Czasem sie y w białogłon skie odzienie wberze.
 Nardzie ia w wiencu/ y w szepcu/ Czasem y w podwice/
 Wozu siedzi/ ná jezdu/ wlezie y ná lice.
 Chodzi w płaszczu/ y samarze/ Czasem w ferezey/
 W telnierzu siolacym siedzi/ w guzách vdelley.
 Nardzie ia Czasem w magierce y w iedwabnym pasie/
 Ba naydzie ia y w patyka h v nadobney Kasie.
 Tuż cwi co salendyskem dupe obrywala/
 To znać że pyche y wżadku niektorzy chowala.
 O na mieśka w murowanych pokojach obitych/
 W lánkách w nośeniu chodzi y w pierścieniách rytých.
 O ná jezdi pośesnemi w lektykach/ w rydwaniach/
 Oná siedzi w pasamonach/ y w bobrowych bramiech/
 Oná sie zwytlá przybierá prostych ludzi praca/
 Ji sie ciężkim potem karmi/ ná te ludzie pláca.
 Naydnie sie y w Kapicy/ chodzi y w gietmału/
 Chodzi Czasem y z mantyla po wsi przy zebrału.
 Wszyscy sie nią powiazali/ y starzy y młodzi/
 Ledwie ten zlek od niej wolen co sie dziś wrodzi/
 Innych pyśnych nie wspominał ktorych tu uż mamy/
 O innych sie á z pilnością/ wstawnie staramy.
 A wiem że ich v nas będzie więcej niżli w Niebie/
 Ja ich Panie Lucyperze przywiodę do ciebie.

Łewiátań Kóiaże Gniewliwie.

Młóściwy Panie Lucyperze/ minie uż áże gniewno/
 Lei wie że sie przed Wasznością mierzopláże rzewno.
 Co nie mogę przed swą złością y sobie poradzić/
 Przyjdzie sie nam o to Niebo z Panem Bogiem wádzić.
Jużem

Jużem był Żydź nápráwił/ zabiłi mu Syná/
 Znowu wstáwšy šedł do Niebá dzwóna to nowiná. |
 Jużem Świetych wšytekich kazał pobić do iednego/
 Ieſze ſie pomścić nie moge deſpektu ſwoiego.
 Jużem omierzył y ludziom niektórym Mária/ *Aryánom.*
 Jako moge tań wyprawiam ſwa włáſna furýa.
 Już im każe poſty łamac/ ba y w ſwieta robić/
 Rádbym ieſze náſie chwale by iáko ozdobić.
 Już rozſiewam między ludzmi rozmaíta zwáde/
 A wiele ich Náwyſſſhemu uczyniło zdráde.
 Co ſię prze nas iáko wierni już opowiedzieli/
 Teżeba żebrámy też omich iáć o ſwych wiedzili.
 Jedno ich też ieſze wiele gardzi láſka náſa/
 Ba ieſze nas onym drzewem Chryſtiánowym ſtráſa.
 Jac ſię Krzyſta nie boie kiedy kto złe kryála/
 Ba ieſze ſie z niego śmieie co to on wymyſla.
 Wice náſ ieſze iákiemáſi ſtráſa Módlitwámi/
 Jáko báge ze ich wiele có ſię wádza známi.
 Wice gdy kogo opánie/ wyſtráſa mnie drzewem/
 To iá wſtydem zapálony muſie wyniſć z gniewem.
 To z áſ latámi iáć ſálony/ ſłuchám kiedy láta/
 Bo wice w iedzeniu y w picíu/ náſ ſobie ieſć dáta.
 A cóż tego za póżytek/ dlugóž tego będzie/
 Z áſ náſ drudzý Płeſowáże wyganiáta wſędzie/
 To iá ludzi rozmaicie do gniemu przymódze/
 Kto nálepíe w ziódźie miſſka to iá mu przeſłódze.
 Kiedy kto idzie na Spowiedz to iá z á nim debie/
 Bo iá już átem gáſy pewne á nigdy nie chýbie.
 Gde umieſli pokútowác w ten gáſ mu folguie/
 Gdy z áſ pognie dobreze czynić/ to iá mu zepóuje.
 G y co chce dobrego ſprawić/ wnet go iá odwóde/
 We wšytekich wſyntach dobrych wżenie mu ſtóde.
 G y áce poſcić to iá mowie/ á cóć to pomoże/
 A zdrowia ſobie poruſzyſz/ y zemdłeż nieboże.

Gdy się też modlitwa bawi to ia przy nim stoje/
Musí leda czym myśleć/ ia to wszystko broje.
Przywodze mu Należności domowe y škody/
Kłopoty ná myśl przywodze / y dziwne przygody.
Je musi modlitwy swoje mieszać z frasunkami/
Nigdy wolny bydz nie moze / przed złymi myślami.
Chceby dal co Kościołowi / abo ubogiemu/
Musí się iefze porwaciagnąć / zabieże ia temu.
Mowiac: wiecey tobie trzeba / dla żony y dziatek /
A też Bogu nie przyiemny takowy twoy datek/
Jalmuznać nie nie pomoże / nie czy sobie škody/
Nie wtracay swego matnie / choway od przygody.
Jeśli też światło przypada / myśle iak wykreć /
Cto masz pilna robota mozeš tu nie świecić.
Nie bedziec nie chce w Kościele beda pieklem grozić/
Mogłecby zmotnąć na polu / pilniejszy to zwozić.
Jefze lepiej tego moge w gorzałce zaprawić/
Już ten myśli iakoby się pod wiecha zabawić.
Aż to w prawdzie nie moy wrzad / sa inni od regol/
Bo u nas wszystko porzadnie / każdy páwza swego.
Ja tego naybáidziey strzege / ktory rad prożnuie/
Bo ten nam serce otwiera / wrota nam gotuje.
Przy takim my radzi swoje miewamy zabawy/
Do rejestru terminus iego blahe sprawy.
Bo takowy mało kiedy co myśli o Bogu /
Wszystko o ewietciach rostkoch / a ia stoje w progu.
Jego myśli / iego sprawy / iako trzecie chwile/
Kiedy co swiego w nim baze / to się rzewno śmieie.
Jefze drugiego poduſzge / żeby co z nim gadal/
Żeby się o nowinach ieden z drugim badał.
A do tego w tracie ludzkie škodliwe obmowy/
Je wſzypia nie iednego obłudnemu słowy.
Już tam w pokoiu nie beda rozmaite stany /
Obmowia Krolá y Pána / náwet y Káplány.

Czasem

Czajem y Bogu y świętym iego nie przepuścić /
A to wszystko musi czynić co dyabli dopuścić.
Jeśli tego zaniecha / czym innym zabawie /
Karty Koszki / y warcaby. na stole postawia.
To też sam sobie usieda nadoredziu kiedy /
Bo tam bezemnie nie będzie / musi doyrzec wśedy.
Tam w nich zadze wnet zapale / a po małej chwili /
Czy im zaś bede mydlie / by sobie krzywdzili.
A co słowo to ki dyabal / wzdyc moia wygrana /
Podjmy inna / jest to dyabal takowa pisana.
To ich tak bede nadymal / aż sie pogniewaia /
Co dobrze z soba mieszkal / potym sobie laia.
Jeżeli im w serca przyloze troche kordyaki /
Że musi drugi pokazać / gniewu swego znaki.
Wytrwali jeden drugiemu to pacholka sflucze /
Czemus zgubil skurwysynu od skatuly klucze.
A ono sam swoje klucze zgubil od rozumu /
To drugi blażeństwo widzac y pomienie do domu.
Gdy sie przytasi z iazd iaki / abo przy bankiecie /
Wiele ia dzurów narobie na tym nadznym świecie.
Jeśli nie moge od Panow / zaczęne od zeladzi /
Jeżeli nayde spotoynego co sie nie rad wadzi.
Wrzuce miedzy Bialeglowy tam leda nowine /
Abo miedzy pacholeta / co dadza przyzwyne.
Jeden drugiemu da w gabe / zalcie mu oczy /
Drugiego także podszkusi / że do niego skoczy.
Aż potym y Panowie porwa sie do siebie /
Ja podjęgam każdego z nich / tu wieciey potrzebie.
By zabił jeden drugiego przemyślam o tym /
Że do rućnie do Niuskietow / przywiode ich potym.
To wiec om miedzy joba nabia zeladzi /
Ja sie zaś tym kontentul kto sie lepiey wadzi.
Ja wyjeżdżam na granice / ia stawam do prawa /
Poiedynki / hárce zwodze / to moia zabawa.

Nie mogę ja iako żywo posiedzieć z połoieny/
Takim Panie Lucyferze iestem sluga twym.
A zarębe mam do swoich spraw stateczna pogoda/
Czasem y Stany Duchowne do gniewu przywiodę.
Gdy nawierże nabożeństwo/ w ten ich czas powadze/
Czasem z joba załby chodza/ iako im ia radzę.
Jało mówię z tego ia mam nawierża pocieche/
Kiedy Ksiądz iaki spokojny/ to ia wstąpię w Kieche.
By Księdzu despekt wyrzadził/ a na ty zarobil/
Tom Księdza zaśie poduższel/ iże Kieche pobil.
A tat oni beda z joba chodzie w odpowiedzi/
Pacholka tamo zostawie/ niechay przy nich siedzi.
Drugiego w łacie pojedze/ gdz c siadnia bały/
Żeby sie a szybko swarzyle bo to rowai słaby.
C gemelte seiwatczana iedna drugiey iale/
Czasem ich siedm załby chodza/ o mizerne iale.
Trzeciego pacholka posle/ kedy między Annichy/
Upatrujac kto nabożny/ który też iest cichy.
To drugiego nan poduższe/ bede mu doradzał/
Żeby drugim w nabożeństwie iako modl prześkładał.
Jesli ich zwadzić nie mogę/ przynamnię to sprawie/
Że sie dajac beda na sie/ a tat ich zabawie.
Tzien/ dwa/ trzy/ czasem y tydzien/ nie mówiac do siebie/
Anioły od nich odpadze/ niechay siedza w Ciebie.
Czwartego zaś uście posle między proste chłopcy/
Tych powadzi y na polu/ owsiarom sioły.
Jeden drugiemu wypasie/ abo zorze miedze/
Ja zaś z tysiacem pacholkow/ tuż na plugu siedze.
To mowi: ki tysiac dyablow wżenil mi prode/
Przy siegam mu leb rozetne/ abo go przebode.
Ba y kmiotkowi nie wytrwam bo mi wypaś iakę/
Ba y ow młynarz skurwysyn odmienil mi makę.
Ale iak weźmie siekiete/ to w padne do mlyna/
Zabije ia tego zdrajce iak skurwego syna.

Chybaby mi skurwysynu nie przyszedł do karczmy/
Tożby cie odemnie minął/ iaki trąsar znązny.
By mi sie y niespowiadać/ nie opuścze tego/
Letrowie to nie sąsiadzi/ nie masz nic dobrego.
To sie on na żenie pomści/ to iey z plotą kolew/
Długoś sie to Páni kurwo bawiła Rościółem.
Niec przynieśie me zbánusku kes świeconey wody/
A w domu sie dyabli lupią/ wszedy dosyc środy.
To sie z Żona będzie swarzył/ a nawiecey w swieto/
Ono ceglod wyposiono/ y bydło zaieto.
Wolew sie cęsi śialo/ wilt obraził kłazę/
Kolefę mi chorz podawil już ledwie nie plązę.
Niec żonęgi wietćimatem/ a tuem zeladzi/
Dyabal go będzie podpalał/ że sie wšytko wadzie
Mam też ięszce służke tego/ co sie dyablom godzi/
Ażen tyłlo do przetupek po iarmarkach chodzi.
To iey siedzi na fajerce/ a stragamii chwiele/
To baba wšetko poprąwia/ tiz sie dyabal dziele.
Czymuż mi teraz te stragi tał nie dobrze stoia/
Podobnec tu między nami wšyścę dyabli broia.
Zi to mało ia miejsca mam/ tu mi nie dostaje/
Wolećedno pchne/ drugiey traci/ owdzie trzeciey laie.
Niec tudy sie dobrze sprząga toć sie wónia/
Krupę sobie z rozsypania/ stragi z wywracania.
Długdziej też na rożne miejsca rośkaze zeladzi/
Každy sprawi co ia kaze/ a ludzi powadzi.
Ja sam między Mázurami nawiecey przebywam/
Ci sie radzi dobrze bug/ tam ia rośkoś miewam.
Jeden pul torda dobedzie y żemla ruśnice/
Drugi noś. by nakupstwo śable polowice.
Abo buzdycan strugany/ co wyczał w depczaku/
Postrzelił nim na ślanię/ lepiey niż z pulhaku.
Kamian plaw mi przęszcie/ abo doobry śianem/
Ostrogi przypnie dla kłzałtu przy boćie kowánym.

Szubá wilżemi ogony/ y czapłá podhyta /
 A sam tchorzem bárzo traci/ kiedy sie z kim wita.
 Wiec mu ledá co zawadzi/ y ná nosie muchá/
 Ma kózłá miedzy ogymá / w sercu zlego ducha.
 A slyszje sipekne cie / A cożci sie dziele/
 Wierzeć to glet niezártne chociaýci sie śmieie.
 Wiec y syn Wyca uderzy/ zabue brat brata /
 Wiele krwawych Mázoszanow schodzi z tego świata.
 Niemáß Narodu gorżego/ iako Mázoshanie
 Moi to są Kochankowie/ bárzom lastaw ná nie.
 Choć świety Krzyż miedzy nami/ ten nam bárzo škodzi /
 Ale lotrow pelno dosýć/ piekielney zeladzi.
 Ba wiele mnie z támtych kraow y krzyż nie wystraszy/
 Zey namilşy sibretkowie/ przećiescie wy nasy.
 Tam pecha/ gniow/ y objárstwo/ y inne przymioty/
 To my sobie porazamy za drogie tleynoty.
 A gdzie sie kolwiek znajduia cieşkie krawebole/
 Tam namiecy przemieşkwam/ Kochanie tam moie.
 Przetoż Pánie Lucyperze tey kraweey csi ty/
 Kwie ludzkiey pelen rostruchan / oddawamci w dary.

Belial

Pánie miły Lucyperze/ ja sluska rbogi /
 Tylko com ludzi wyracal/ podbuałem nogi.
 Zásiadałem na gościncach/ ná gaci/ ná móście /
 Tamem zlosć nawietşa czynil gdzie iachali goście.
 Surmanowim zásiadl w blocie / aby wlgnal z wozem/
 Ze gajem y postronki musial rzezac nożem.
 To nas naten gás wywáiać/ tyśiacami liczył /
 Zás wyiamşy kóstor z wozá/ to woźnice cwiçzył.
 A woźnica tylko gworo nárabial dyablami/
 Bo by żaden nie nie zrobil/ kiedyby nie známi.
 Kiedy iechal chlop do lasá tom mu złamal kolo/
 A on potym parobkowi/ dal obuchem w czolo.

Bo chlepie ze wsi iak bestyja kiedy go rozdrażni/
 Gdy muruz dyablow nie stanie/ wiec do Bożej kazi.
 A do tego y Walantym często przeplatając/
 To modlitwa przy robocie/ y legac/ y wstając.
 Gdy sie też zimie powali kto na gololedzi/
 Napeaniewsja to modlitwa że tu dyabal siedzi.
 Kiedy idąc palec zbije/ abo wpadnie w wodę/
 Wszytkim czartom sie poleca/ y swoje przygoda.
 Co sie stanie to sie stanie/ żeby sie przeżegnał/
 Sobie iale y macierzy dyabal mnie tu wegnął.
 Jesli sie też skoda stanie/ iak to nie nowina/
 Wszytko on dyablu poleca/ rbozi chudziną.
 A uścizę gorzkie niewiasty kiedy komu laia/
 Rżem wszytkie diably wziawszy / to nań wyćiskają.
 Kiedyby niewiasty w mocy swojej piekło miały/
 Za tydzieńby wszytkie diably na lud wyćiskaly.
 I jeszcze druga nie dorosćcie bestyieczka niska/
 Jak sie rozgniewa na kogo/ to nań diably ćiska.
 Pacierza drugie nie umie/ ani sie przeżegnać/
 A już umie xorczyzmy iako dyabla wegnąć.
 By go tak umiał wypędzić/ iako unie wsadzić/
 Żaden sie mu nie odeymie/ trudno o tym radzić.
 A te co po ziemi laza malusienkie dzieci/
 Umieia już sobie laiać/ o babol w cie wleci.
 A Matusia mu poświadcza / abo sie mu śmieie/
 Jeszcze to rozumu nie ma / nie wie co sie dzieie.
 Pan Ociec mu iescze takze/ lay duszko Macierzy/
 Mow: Bogdaies dyabla zjadla dzisiaj na wieczery.
 Jest takich wiele niecnotow/ co tak dziatki cwicza/
 Aże ich potym y Oycu filka set naliza.
 Kiedy on o iescze dziatki podeżegnać umieia/
 Rodzicem to ktoreśia radzi sie im śmieia.
 A dyabalec sie też śmieie/ y z Oycą y z dzieci/
 Mowiac: że to wszytko do piekła pospolu poleci.

Demon Scholaris, Szkolny Dyaból.

Ego penes Ecclesias delectabar iocis.
 Versatis multis artibus diversis in locis.
 Novi cantum, novi fletum, atque multas artes,
 Grammaticam Rhetoricam, & alias partes.
 Novi & Cosmographiam, omnes partes mundi,
 Ubicumq; sunt Scholares, nostri vagabundi.
 Licet Divina cernui miseria nosse,
 Tamen nostra obsequia priuari non posse.
 Sive sacris in ædibus presentes fuerint,
 Sequuntur sum vestigia, quocumq; ierint.
 Eo, quia amissi sunt Divina mandata,
 Vanitatem assecuti vita lacerata.
 Hæc lasciva voluptas omnino delectat,
 Taberna sub Ecclesia tanquam Chaos spectat.
 Tota nocte onerati, ferunt vitrum, lignum,
 Regem trudent glandineum inmensam indignum.
 Vestimenta dispersa sunt aqua miseriæ;
 Vasa quedam baiulantes, ligneæ hidriæ
 Denique nunquam carentes lascivam venerem,
 Amplexibus circumdantes sordidam mulierem.
 Aliquando meritatem, tempore ancillam,
 Diabolus accipiat illum atque illam.
 Totam vitam demersi sunt in potu Cremenato,
 Ve Scholari morienti, ve de ventre nato.

Smółka.

A Jam w Babách przemieszkawał mój łaskawy Panie/
 To nagorża/ to w nie wstąpie/ tam moje mieszkanie.
 Wszak to wiemy że Antychryśt z baby się narodzi/
 Każda dobra jako dyaból / y dyabłu się godzi.
 Nigdy się ja po proźnicy przy babách nie bawie/
 Gdzie ja sam sprościć nie mogę / to przez babę sprawię.
 A kiedy ktora opetam/ siedmioroć gorża będzie/
 Byś na nie palec zakrzywił / ba wnet na cie wsiedzie.
 Wino popierda/ potrzaskiute/ chodzi/ chrzypie/ sika/
 A wbytko się swarzy/ laie/ dyaból ja opeta, Każda

Rzadko kiedy co pomoże/ bá rychley zawádzi/
Redy bába w domu rzadzi/ biadá tam zelądzi/
A gdzie ięsze na rozmowách dwie sobie zásieda/
Już tam pewnie wszyscy dyabli między niemi bada.
Jedną rádźi iak czarować/ a druga umorzyć/
Nie wspomnia tam Pána Boga/ możeś się złożyć.
Jedno młodzieńca osypać/ Pánienkę ostudzić/
Kogo oszełtać/ omamić/ nákim co wyludzić.
Ofacować/ obrámovać/ y wiecey przyczymić/
Wtogo słowko włápić/ ináczey odmienić.
Bába kłopotu náczynić/ bába plotki zwodzić/
Kiedy tego nie może zmoc/ myśli iako pożyć.
Tak się stara iakoby cie wskódkila ná czym/
Nie wierz babie iako żywo/ choć się modli z płaczem.
A nie wierze blisko baby ani nie śmiem siedzieć/
By mnie czym nie zaráziła nie dobrym/ coź wiedzieć?
Bo y słowa nie przemowi/ gdy co złego myśli/
A dyabli iey nie rozśmiera/ choćby wszyscy przyšli.
Zalecam ie twej miłości Pánie Lucyperze/
Day im tu wieczne mieszkanie/ podle twej mácierze.

Rogálec Czárownik iedzie ná Ojogu.

A Wo ta Mościwy Pánie iade ná ojogu/
Czynilem tobie pożytek/ ale krzywde Bogu.
Obiáchełm wszystkie wokrag po świecie gránice/
Pozynilem z dobrych niewiast/ wielkie Czarownice.
Náuczylem hárákterow/ znáta náše ziola/
Radniey ida na gránice/ niźli do Rosciolá.
A y jamrch Chrzcścianow/ miásto dobrej wiáry/
Pelno nášych zabobonow/ wszedy gusła czary.
Zwłászga kiedy Wrogysze wielkie święta maia/
Wiele nášych powinności/ w ten czas odprawiaia.
Zwłászga na one Wigilia gdy się Chrystus rodzi/
Taka chwala odprawiaia/ która się nam godzi.

Jedni się powinni wpić/ drudzy karte grania/
 Niektorzy w cudzych domach fortuny szukać.
 Wiec pokarmow rozmaitych w ten czas nadzierać/
 Których wprzody koniom/ krowom/ swiniom wdzielać.
 Wodzą bydło/ konie/ krowy w izbie po koledzie/
 Tam gospodarz z gospodynią dziwy broić będzie.
 Włta w ten czas zakazuje wspominać zeladzi/
 A ścianę choćby tyśiac to wspomnieć niewadzi.
 Tuż potem pod młyn po wodę zeladz wysyłać/
 Rozkazawszy nuchay w zębach podolki trzymać.
 Wskot przypadszy na chore beda tropić krowy/
 Podolki co w zębach mieli/ włożą zaś na głowy.
 A która ma te przypawki iść na granicę/
 Powinna gło w którym chodzi wywrócić na nice.
 Maciami się na śniatule/ a na ożek wsiedzie/
 Średnim ogniem wystogyszysy/ na granicach będzie
 Tam po polach/ y po miedzach czary zakopuje/
 Sobie pożytki przynadzi/ drugim ludziom psuje.
 Kiedy się do domu wraca w kółko się przemieni/
 A jam gospodarz nie pozna by to gospodyni.
 Tuż w Sobotę Wielkonoćną/ kiedy wodę świecą/
 To się w ten czas żarównice po chałupach kreca.
 Biegają w kóło domow/ brząkają w ścieżce/
 Druga wlaższy na gniazdo z kółkami gdać.
 Wziawszy ognia świeconego debytek nim kładzi/
 Do siedmiu Kościołom kaze po wodę zeladzi.
 Świecone w dzień Wielkonoćny w kóło domu noszą/
 Żeby reżom nie widali/ kiebas oty proszą/
 Lecie zaśle trzy trzaska/ gdy się boia gromu/
 Ogniem naczynie żelazne/ wyciska z domu/
 Sufiere/ motyły/ widły/ łopaty y grabie/
 A ziela kaza na ogień nakładać leda babie.
 Kiedy bydło idzie z pola przed nim wmiatać/
 A z cudzey obory do swej barlogu deśtać.

Na piecu sie nie obuwac/ bo zdychaia swinie/
 Potrywki nastol nie, klada dobre gospodynie.
 Nie trzeba glowicka miac z prozniei konwiaini/
 Jesliby to co wadzilo/ nie wiedza y jani.
 Radziele nie przasc we Czwartek/ skoro po wierzery/
 Chleba w Piatek krobny na piekl/ nie dobrze ten wierzy.
 Sa tez niektore lekarti/ co choroby leczą/
 Dzialaia to moga nasa/ bo sie od nas cwieza.
 Sa tez niektórzy Wieszkowie co na mostu znaia/
 Nasza moga przyfle rzeczy ludziom powiadaia:
 Wiecejmy y przejeznanie w ludziach poplowali/
 Jzeby sie ledaiako po brzuchu tryslali.
 Drudzy swych wlasnych wysieptow do siebie nie widza/
 Spowiadac sie nie umieia/ a drudzy sie wstydzia.
 Sercajmy ludziem zmamili/ za mydlili oczy/
 Zebyjmy ich xstawicnie w naszey mieli mocy/
 Jefize sie Panie postaram o takowe masci/
 Jec xpytet lud przyniosie do wieczney przepasci.
 Bo sie w masciach y w perfumach/ w farbigach kochaią/
 Zialeglemy roslacznice to przy sobie maia.
 Czolo wymusze/ wypladzi/ bialkami pokosci/
 A nabardziey to dzialaia/ gdy nawiecey gosci.
 To pacholey letrzykowic co to dobrze znaia/
 Gwozdzikow w usta i... ladszy/ na Panny dmuchaia.
 Stare Panny w sescidziejat las z pomarzgoną twarza/
 Jestu yziol rozmaitych dostatkien na warza.
 Na twarz sobie przykladaia ze skora oblezie/
 Zupelne gtery Medziele na swiat nie wylezie.
 A wodkami twarz smalcnie skoro sie wyleni/
 Znowu sie mlodsza wczyni kiedy sis odmieni.
 Tam beda przyparki/ Dragan, Ranfora/ Mastyla/
 Nawiecey tym kochanczkom potrzebna Apreka.
 Co sie to w sobie namulze duszczki kochaią/
 Nabardziey sie ta musze/ co o nie niedbaia.

Wiec sobie baby náymuia by nošily Źiola /
A kapaly w oney wodzie/ co noša z Kościółka.
A te kapiel znouu zaśie w kropiedlnica wleie/
Dzwonnik tego nie postrzeże/ nie wie co sie dzieie.
To spracuią moca naša / baby zakon stary/
Nie przyda sie baba nitacz/ iedno co na czary.
Czlowieka ośuc/ ostudzić/ oślepici/ poŹrzywić/
Małżeństwo komu omierzić czlowieka nie żywić.
Wrzekomo proki leczyc/ abo ogień żegnac/
Aniola z domu wypędzić/ a dyabla tam wegnac.
Smieciami ciścić gde Ksiezka chodza po koledzie.
Do poduski sie wyściac tam kedy Ksiadz siedzie/
Niniema druga by tam Ksiadzka odpusky opadly.
Wiec sie do nich wyścigaia / bogday dyabla żiadly.
Do Nowego Lata przedze nigdy nie motaia/
Ze wilka we wsi zamota/ tata wiare maia.
Radziele aż do trzech Krolow żadna z nich nieprzedzie/
Chust nie warty ani pierze w żarnach mleć nie będzie
W Zapustne dni są to naŹe wroczyŹte święta/
Sami sie tam do nas ciŹia / ludzie niebożeta.
WŹyŹcy sie nam tam oddaia y z duŹa y z cialem/
Wychodziemy przeciwko nim/ orŹakiem niemaly.
Z samey PolŹki ledwie że ich moŹemy odnoŹić
Do przepaŹci/ iako mowi: czynia z siebie doŹyć.
Z NaywyŹŹym sie pogniewaia nawet y z Kościółem/
Tylko sie troche we Szrode poŹepia popiolem.
Odprawia to iak napredzey ia pilnuie Źwego/
Zeby znouu powetował kaŹdy wŹorayŹego.
Brat moy wierny Asmodeus tego naŹladuie/
Im kto nawiecy poŹyra/ tym wiecy hynkuie.
Ja teŹ na wŹytkim przeŹstrzegam Źwey powinney chwały/
Upatruię tedy dzieŹki bede w kaŹcie stały.
To ia sobie pomaluŹku Źiane miedzy niemi/
Koznauiac o miłoŹci/ a oŹarach z nimi.

Jedney Łaje żeby strzebkow w Kościele dostała/
Od Chorągwi/ od obrusow/ by przy sobie miała.
Jako ludzie Łupa chodzą za temi strzebkami/
Tak za toba beda chodzić bą y dyabli sami.
A drugiey Łaje napalić w ogniu trupich Łości/
Żeby drugie osypała/ naczyniła złości.
Dostałszy iey wienca z głowy/ włoż na trupia głowę/
Z Konwie zaś obrączki popał/ osyp trzecia owe.
Czwartej stopy wykroiłszy/ w żeluści ie wlepił/
Jedną ostudził/ usiłszy/ a druga zaślepił.
Trzecia wże jeżeli chce by młodzienca miała/
Żeby włosow z tego głowy iak może dostała.
Ktemu wosku z trzcielney świece/ a świeczkę wdziałay/
Z onych włosow/ które sobie/ we Czwartki zapalay.
Poti ono światło będzie w ciebie gorzało/
Poty sie mu serce będzie do ciebie przęgało.
A drugim też pewnie drudzy moi bracia radzą/
Że sie czasem o iednego dzieścis ich powadzą.
Wiec Łajda powinna mydło/ y zwierciadło nosić/
Barwickę/ mirche/ y pizmo/ y innych zioł dosyć.
Innych czarow nie wspominam Panie Lucyperze/
Których sie w dyabla wżę/ w tego macierze.
Ja zaś znowu na granice iade na ożogu/
Do nas do nas czarownice/ nie trzeba was Bogu.

Łatáwiec.

Prosię Panie Lucyperze/ nie racz twa Młóść dziwić/
Musiałem sie iako tako między ludźmi żywić.
Wszakście mnie wążmość byli od siebie wygnali/
Zieboraczek z frasowany/ ani wiem gdzie daley.
Wiałem torbę/ y biesagi/ Łobicia/ choćoty/
Wiałem sie żebraniy/ dziadozłkiej roboty.
Chodze od domu do domu/ iako żebrał prawy/
Czasem gdy sie czas niekrafi nie zarobie strawy.

Musias

Mamci w prawdzie u dobrych żon mleczney kasha dosyć
Ale im im też za to musze ludzkie dobra nacić.
Musze w cudzey stodole groch y pszenice kruszyć/
Chasem nabiorę tak wiele nie mogę sie ruszyć.
Pieniedzy gdzie dostać mogę abo ukrasć komu/
Kedy mieszkać tam pożytek musze czynić w domu.
Niechże sie ludzi musze ustawicznie chronić/
By mnie nie dali obieścić/ krotzy mnie miał bronić.
Ja nieborak nieyscā nie mam ni w piekle ni w Niebie/
Bog mnie niechce/ wyscā mnie też wygnali od siebie.
Jeżże chasem drudzy bracia na mnie nadržali/
Piorunem/ y Lyskawicami/ y ogniem ciska.
Zje nie raz wciśkając oparzy sie kasha/
Przeto skarzy o ten despcie przed mileścā wasza.
Dostę ja też nieboraczek niwczasow wzię/
W dymie śladam/ wlopcę sie/ nigdy sie nie myle.
Jasności nigdy nie widzę/ tylko w nocy latam/
A wednie siedząc na izbie/ to biesiąc latam.
Kiedy zaś grzmi/ to mi pod nos smrodzi/ kurza żulem/
Nigdy świętych dni nie odprawie iat moim z weselem.
Wolałbym na starość mieszkać tu z naboścā waszą/
Tuzi w pudle za kominem/ choć mnie katują kasha.
Jeżżę ja też choćem stary/ uniosę co mogę/
Bedeć nosił duszę za lech/ a drugie za nogę.
Jak sie gdzie do wsi zawale z swoim wielkim worem/
Perwe Ksiedza y z Kucharką / y Klebą z Kantorem.
Bedeli mogli y Młynarza/ y Rączmarke temu/
Dam waszności za toleda iako Pánu swemu.

Asmodeus Karczemny Dyabał, idzie piány
w wieńcu z kuflem drożdży, y piie do Lucypora.

Trebzdere Lucypere moy laskawy Pánie/
Upilem sie iako świnia niedalem nic za nie.
Wieremci nie był nigdy/ prosto idę z karczmy/
Wszakże mniemam żeć pożytek przyprowadzę znaczny.
Popos

Popoilem wszytkich ludzi Winem / Piwem / Miodem /
Zadnegom moy dobrodzieciu nie umorzyl glodem /
Jezzem ich nauczyl robic wyborneho truntu /
Ktorem gdy sie zabawiala zabeda frasunku.
Bo ten trunek takiej mocy kto go ieno skuś /
Wszystko co my rozkazemy to wypelnic musi.
Co byl potrzezwu nabożnym / dobrym / y pokornym /
To sie stanie puancem / lotrem / frantem dwornym.
Cnoty o kosc / ani prawdy / ani tez bagenia /
Wszystko to w sobie odmieni / co mial z przyrodzenia.
Mediſy bywa upiwszy sie a potrzezwu glupi /
Zawzdy wesoł / dostate mu / choc go niedza lupi.
Morca z niego rozmaity glowiek do porady /
Serce mezne smialosc wielca / y gorow do zwady.
A kto sie w nie dobrze wprawi bez niey bydz nie moze /
Za nie swieto Droczyſte y poſł nie pomoze.
Z Bo niem kłopot / z ludzmi zwada / sumnienie zawiadzie /
A siebie nie ma w mocy / bo do piekla iedzie.
Sprawy dobre / y uczynki / wywroci na nice /
Dobrych ludzi nie rad widzi / woli puancice.
Wszystko sie za rowno widzi / wnet na grzech rezwoli /
Chocby gazem nie pomyslił musi poniewoli.
Bo w żrzawſzy Biologlowe / wnet ia porzeſtine /
A ona tez napitſzy sie / zarazem tancuje.
Przydziele tez taka druga / pomoga wieſiady /
Tylko meizyzna przyzwoli / ony barzo rady.
Dla tego wiec zwykli chodzic na iatkes Riermaſe /
Ze tam zwykli odprawowac powinnoſci naſe.
O Koſciade nie powiaday bo o nim nie myſli /
Nie zaſtanie nabożeńſtwa / nierschlo tez przyſli.
By tylko gorzałka byla o odpuſt niedbaia /
Kiedy sie nie popili za nie siebie maia.
Jezze lepiey gdy sie owo wala koſtorami /
A drugum na zaurtez gania / nie byliſcie z nami.

Jeden kęke nã regniłu/ drugi gębe noši
Zawiazana. Wiec nã zeby o sara mase proši.
Drugi kupiue dryakiem/ posmarowac głowy/
Trzeci mowi że ia mam spik kobyli gotowy.
Drugi wziawszy stuks mazi/ rane nia zatopi/
Walenty mu po Balwierzu/ tak sie lega chłopi.
Wiec to iuz weskło w obyczay/ nie byliby żywi/
By nie mieli w karczynie bywac chłopi niecnocliwi.
Cnotliwego nie wspominam/ bo nie bywa w karczynie/
Kazdy tam co iedno umie/ pokazuię znacznie.
Tam kuglarzow/ kpiarzow dojść/ przytak dobrej myśli/
Kazdy wymysla co umie/ a po cożby przyšli/
Trudzyby zas pic nie mogli/ by nie bylo kartow/
A do tego aktu trzeba/ kilka tysiac czartow.
Coby trzywdzić pomagali/ sluchali przysięgi/
Plugawych slow / y bluznierstwa/ a pisali w księgi.
Bo tam co kozyr to zły duch/ a kedy dwa tuzy/
To dziesiec piecnascie czartow/ a hejnałły guzy.
Puszcze teraz mily kmotrze tego dyabla na minie/
Tu iak moze pokazuię przyacielskie znanie.
A drugiemu y z kalety kozery padaia.
Przysięga sie że to nie ia/ dyabli to ciściia.
Bogdayby mnie z dusia z ciałem natychmiast porwali.
Jeśli ia te karty kradne samisście mi dali.
Walemayże tego dyabla/ niechay rzdy piemy/
Każ drugiemu w dudy zagrac/ niechay tancuiemy.
Wiec wystawia Duda na piec/ tam leda wisielca/
Skacza okolo niego / by Jrdzi kolo ciełca.
Tam kmoatr kmofoże nie przepusci/ w tancu ia oblapi /
Poracie y zonaty dziewka / to sie z nia w tak kwapi.
Bracisiek oblepi siostrę/ sluga gospodynia /
Nie masz w karczynie wczinowści / co chca tam czynia.
Zaden tam nie upartuię / bo sie czynić godzi/
Kazdy mowi na niecnote do karczmy przychodzi.

Nie waga tam Rásiedzá/ Paná/ á nie rzkać sásiadá/
Tam pyhá/ nieczyśtość/ zadržość/ obmowistá zwáda/
Z trátad pochodza rozboie/ y inne lotrośtwá/
Bo przegrawky musí na las wetować ubośtwá.
Z tad w Malženstwie zle mieśkanie/ dla tego Máj biie/
Własna Jone/ gdy mu broni kiedy z inśa pue.
Z tad Rodzice do swych dziatek w nienawiść przychodza/
Je ich dyablu ofiatura/ do kárginy ich wodza.
Z tad zeladnik gośpodarzá/ y syn Oycá kradnie/
Z tad dzierewzka gdy podroście/ látwo w grzech upádnie
Z tad sie pycha niecnotliwa miedzy ludźmi mnoży/
Gdy Ocić gra z fenem kárgy/ Sen go zá nas wodzi.
Bá trafia sie że syn Oycá y zá leń powiedzie/
Rzeczeli mu też co Maktá/ w net ná niey wypiedzie.
Romie śklenice potluze/ po wypedia z kárginy/
Trudno sie ma kto sprzeciwic/ Oycowic to znárgny.
Zá dyabia kárgmarce stoia dwa felagi czie/
To mi gkowić co cztery dni/ za gotowe pue.
Zco idzie ná przechadzke/ wśytko przed nim gréia/
Z dworu go wśyścy czesnia/ przecw niemu wśtáia.
Wpośiedzeniu krotofilny/ y słuchać go miło/
Gdy go niemaś/ to takoby nikogo nie było.
Z tad cw zwyczaj że powinno y armatę nosić/
Bo sie dzisia ledá świni/ musí głowieć prosić.
Kto wymyslił strzelba/ prochy/ y tegne pioruny/
My Panie náš Lucyperze/ y w mocy eo mamy.
My każdego poduśzamy/ niechay co chce broi/
Tak maia swiata zażywać/ Kochanówie twoi.
Já każdego puance z tego kufła poie/
Koskazuia aby każdy pełnił wola twoie.
A wola to ludźie pełnić/ niżli Boże przykazanie/
Już omierżli Náywyższemu/ y gniewa sie ná nie.
Każ twa miłość drożdże zlewać/ do wielkiej pwnice/
Bo do nas pewnie przyida wśyścy puance.

Raz właznie nagotować / á dostatek snoly /
 Niech sie mwa rokosnicy / wścierają zioly.
 Raz też naradzić ciernia / osłu / do podziemnych lochow /
 Zeby bylo dobrze leżec dla naszych pieszczochow.
 A iż drudzy spać nie moga / kiedy im niegrają /
 Raz w piśkielne trawy trabić niech muzyka maia.
 Ja zaś muszę isc do rzędu á pilnować swego /
 Zebym mogli ludzi popoić / wśrętkich do jednego.
 Będzie im dobrze synkował / á skoro po rzędzie /
 Przyde z nimu że ich v nas pelne pietko będzie.

Lelek Nocny.

A Wo ia też ślepy Lelku Miłościwy Pánie /
 Mamci takieś ślepie we ibie / a nie widze na nie.
 Przeto gdy mam co sprawować / muszę aż w nocy /
 A nie widze / y nie mam też we dnie żadney mocy.
 Jednak Pánie Lucyperze marać czas / swoje /
 Czynie dosyć / wypelniając przykazy twoie.
 J. b. wiom sie między ludzmi / czynie dziwne strachy /
 Giam / tancuje po chalupach / a odzieram dachy.
 W. Czwartkow dzień po wiegerzy brois troie dziwy /
 L. Dziś strasze / nie wie drugi czasem jeśli żywy.
 J. J. J. gdzie lada w co wierza / kochankowie nasy /
 Nam sie oddają / mulemaie iże ich Bog straszy.
 Przeto warzy w bogiemu we Czwartki nie daia /
 Tak z nageciem niepomyślnym to dla nas chowają.
 Wiara dyabał. wzynti dwa / lada iako wierza /
 Ktory zły duch poiadł obiad / ten zię y wiegerza
 W ten czas chodzą nas wzywając na różayne drogi /
 Czajne tury ofiarują / chwala nas za Bogi.
 Na ten czas sie każdy wzy czego trzeba komu /
 Żaden z placu bez pożytku nie idzie do domu.
 Bo sie nam tam z dusą z ciałem na ten czas oddają /
 Ledwie iże na trotki czas na świecie zostają.

Jako sie mi kto sprzeciwi nie zostanie cialo/
Zaraze go/ bede przy nim opetam mu cialo.
Jesli moze postaram sie y o tego dusze/
Ktorey iesli nie dostane/ wzdy cialo wysufie.
Kogo dobrze opanuje/ y pogrzeb mu sprawie/
Jesli sia sam nie obieci tedy go wdawie.
Wiele ia mam w swojej mocy ludzi niewidomie/
Niestam w drugich czas nie mały/ a niewiedza o mnie.
A ci zle uczynili czynia/ a dobrych sie wstydza/
Inszych karza/ a do siebie gorszych spraw nie widza.
Musia tam bydz wszystkie opat/ gdzie ia bede w domu/
Jako dlugo tedy niestam nie powiem nikomu.
Ba y nie w kazdyn. sie ozare/ choc sie tego ima/
Bede zaraz przy dziewiaci/ dziesiatego mine.
A dopuszcze pod czas czynic pobożne uczyni/
Ale przy nim zostawie swoje wspominki.
Niyal niczyista/ serce pyšne/ lakomstwo z chciwošcia/
Co utraci nagrodzi mi wszystko z pożciwošcia.
Niechay sie tako chce modli mowiac: Panie Panie/
Co ia wezme w possesta iuz sie mnie dostanie.

Przechera Fránc.

Słuzba moja z uklonami/ Panie Lircyperze/
Wiem iże mnie nie leniwcem osadziš w tej mierze.
Jzybam ci niemial zrobic czego potrzebnego/
Ja az stekam kiedy komu nie wybiorie czego.
Radbym ia ludzi wymorzył/ takim laskaw ná nie/
Gdzie ia bede/ wszedy sie co nie dobrego stanie.
Zadne miejsce nie wakuie tedy sie ia bawie/
Abo kto puany zdechnie/ abo go wdawie.
Abo tego kto zabue/ abo tego straca/
Abo zgorze/ abo zginie wszedy sie naplácza.
Jakoś nas Wasmosć roziestal po te wszystkie lata/
A biechalem a nie darmo wszystkie kraie swiata.

A gdzieś się jedno obrocił/ wszędy się co stało/
Przez któreś Miasło przeleciał/ każde pogorzało.
Redym jedno przez wieś prześedł/ wszędy się pobili/
Jie z karczmy po jednym na mórach nosili.
Jam Oca z synem pogniwał/ zabił Ociec syna/
Młynarze się zabuiali gdzieś wstąpił do Młyna.
Niewiasty Dziatki traćily/ iam co wszędeś sprawił
Kmotr Kmotra do śmierci zabił/ Maj Jone odawil.
Gdzież żoná meja ottulá/ gdzie zabił brát brata/
Jam to sprawił że schodzili marnie z tego świata.
Jam powadził Zakonnika/ iam Ká-cia powadził/
Szlachta gdy się zabuiali/ iam im na to radził.
Jam to sprawił że lotrowie łupili Kościół/
A na lesie rozbuiali/ brali łone/ wóły.
Jam Malarze niedza trapił/ wszyscy się źle mája/
Ze nas ludziom w posmiewisko maturing wdaia.
Wiele bióra/ mało maia/ biła na rósie siony/
A co wietrza żaden nie ma nigdy dobrego jony.
Jacy/ Klechowcie/ Dzwonnicy/ co nas tropia woda/
Nigdy z nami ná wiel wieków/ nie poróziemy zgoda.
Jako się do nas deśtana/ tam będzie tropnia/
Wiałyż żalá za nogi/ to na łeb w magiela.
Maria vis Baptizare, abnegare Christum,
Ferras libenter tormentum, pro Baptismo istum.
Martha vis comedere, á chcesz kłostow z miedlem
Nie pomożec tu Trybularz/ pospolu z kadzidlem.
Kurzyles nam pod nos Mula/ kadzidlem y zieleń/
My też tobie gosnućiem Chyżanem/ cebula y chmielem.
Kto nam kiedy złość wyrzadził/ niech nie myśli o tym/
J. by się mu także od nas niedostalo potym.
Niechay się z nas śmieie kto chce/ ledwie jedno zacząnie/
My też tylo dziesięcioro/ od śmieiemy znażnie/
Dość my za nasz wysłapek cierpiemy karanie/
Kto się z nas posmiewac będzie/ niech się mu tak stanie.

Kłopot

Kłopot.

Am sie Pánie Lucyperze ná nierówna sadził/
Starcem sie iakobym był Chrystusa zagladził.
Bo nam ten naszech rpadkow nawietsha przyczyna/
Ten nam gwałtem odeymie y duše nam gina.
Bo iakosny pierwszych ludzi w Ráiu byli zwiedli/
Ze owoc Náywyższemu zakázane ziedli.
Już byli niewolnikami naszymi koniecznie/
A tu znami miastkać mieli/ ná wiek wieków wleczynie.
Ten Chrystus Syn Náywyższego/ ták sie nam stal srogim/
Nas potepił/ ludzi zbáwił/ poiednal ich z Bogiem.
Storo sie iedno wiedzil iam w tej mierze robil/
Kostazalem Herodowi aby dziatki pobil.
Ten był ušedł do Egiptu z Jozephem z Máryą/
Tak xřli obronę tę/ y do tych czas żyją.
A nie mogłem go z rozumieć/ pilnowałem tego/
Czy to był Syn/ bom rozumiał Jozef Oćiec iego.
A on sie z Panny Narodził/ Jozef mu był strożem/
Anisze sie w tym postrzegli/ że był Synem Bożym.
Upatrzyłem czas do niego/ bom za nim pilnował/
Redy sie kolwiek cbracał/ abym go spróbował.
Wyżzałem go zaś na puszcy/ on sie głodem morzy/
Pogalam go zaraz kusić/ uślis ty Syn Boży.
Jeśli wřytko co chceš mozeš/ jeśli władnieš niebem/
Kosłaj aby to kamienie stało sie wnet chlebem.
Jara: mi piśmem pokazał/ że nie tylko mozem/
Chlebem dągełnym byđż żem/ ale słowem Bożym.
Jesigem sobie y drugi raz postąpił z nim śmieć/
Żem go wziawszy nie posadził aże ná Rosćiele.
A mówię mu Synu Boży świadomes tu drogi/
Spuść sie ná dol żebyś stanął dobrze ná swe nogi.
Wtym mnie iakoś osuñal/ iatby mnie zaślepił/
Miałem me spadał/ ledwie żem sie ná nogách otrzepił.
Jesigem go trzeći raz zaniosł ná wysokie skały/
A pogne mu włazować/ iako świat niemaly.

Właje

Pokazuje mi Miastá Zamki/ y wspaniałe domy/
 Wzrym sie naród ludzki kocha/ my z tad chwale mamy.
 Pokazuje golem wderzyc iemu v nogi sobie/
 Wszytko co oczyma widzisz/ to dácina tobie.
 Ledwie izem to wynowil/ wnet mnie glosem szogiem/
 Tak osufnal/ zem zrozumial iz on jest Bogiem.
 A nuż mialem nie przynowic/ ani wiecny potac/
 Musiałem leciec ze wstodem/ a z nim sie nie witać.
 Aż obaczy a z Ciebie sie Aniolowie wala/
 V nogi tego wpadła/ za Boga go chwala.
 Ażem Żydy nan naprawil aby go zabili/
 Aż Kalazeciem Leaitan chasiny t m byli.
 A on znou skoto vmarl/ nu do piekła noca/
 Nas zwolowal/ y dusze nam pobral wielka mocą.
 Trudno mu już co uczynić/ bo sie zamknal w Ciebie/
 A pewnie tam żadnego z nas nie pusci do siebie.
 Przechyby nam tolo tego trzeba pilnować się/
 Jątohy go w Ciebie dostać/ a tu przyprowadzić.
 Bo gdyby on v nas mieścił za se swa osoba/
 Pobralby y wszytkie dusze tu do piekła z sobą.

Pastuda Żalotnik.

Jam sie Parie Lucyperze Żalotami bawił/
 Kto miał na świecie krasnoty/ dawno ia zastał.
 Co zewo sie już na świecie wdalo w żaloty/
 Jak świat długi y szeroki/ wszędy malo cnoty.
 Bo już dla płci Bialogłonskiej wszytkie wtracił/
 A w rozkoszach serca swoje/ y myśl utopił.
 Tom ia w serca wszytkim ludziom prawie dokrzy w lepił/
 Zem im prawie rozum odiał/ y oczy zaślepił.
 A takim ia to perzadnie między ludźmi sprawil/
 Niewiem by był taki głowiek/ by sie tom nie bawił.
 Chybaby ktwie w nim nie bylo aho nie był zdrowy/
 Kto lichy aby mógł wytrwać/ bydz bez bialogłowy.
Żaden

Żaden głowiek/ stary/ młody/ ubogi/ bogaty/
Chocby brł iak golab śmwy/ iak kózł brodaty.
Ledwie że iedne pochowa/ ożeni się z drugą/
Wiec na iedne mruga okiem// a na drugą broda?
Chocże też wdowcem zostanie to bez niey nie będzie/
Jeśli swoiey w domu nie ma/ podle cudzey śiadzie.
Ba wiele jest takich co zwykli przekładzać kon u/
Bo też śmagnieysza kradziona/ niż ta co jest w domu.
Wiec się przymknie Brat do siostry/ abo kmoć do kmości/
Dyabła wadzi choć garny leb / kiedy białe ności.
A onac się wymągłue / wymuśże/ wygładzi/
Wierz mi natakie obraży wchyscy paterza rądzi.
Wargi śmuruie/ wmeżga/ pogłada po oku/
Nie wadzi ia pewnie czasem posadzić przy bołu.
Bo co słoweczko przemow: to się wchytło śmieie/
A temu co siedzi przy niey/ aże się coś dzieie.
W tancu chodzi iako Pawa / a ięsze obłapi/
Drugi kupney nie dogęta/ do domu się kwapi.
Ona rece nani zaloży/ ięsze na nim idzie/
Owo zgola gdzie iej nie maś/ nie tam po bieśiedzie.
Chocby y tysiąc męzyczny/ białychłow nie było/
Tugdyby żadne weśele nie wweśelilo.
Jedne po pás w axamicie/ druga w muchatierze/
Trzecia się w pagęśny letnik nadobnie wchierze.
Jedną w wiencu/ drugą w czepcu/ trzecia chodzi w tłance/
Czolo wypłyś/ wymuśże/ rowna się Słachciance.
Druga śpiewa iako sorka/ iako słowik krzyczy/
A ni twoią piśgalegta/ za nic y muzycy.
Druga gra iako swinia w dudy/ abo beben biie/
Druga chodzi iak bestyia/ iakoby wilk wyle.
Druga się ięsze wdaje do ludzi za dziewczke /
Druga samą kufel łapa ięsze na dolewke.
Wiec się temi sposobami goręsja ludzie młodzi/
W każdy iarmark/ w każdy Riermaś/ to ich rotá chodzi.

Szym sie przeż nich nie odprawi/ ani żadnē ziażdy?
 Gdzie jedno dobra myśl będzie musza bywać ziażdy.
 A biedny drab który z torba po wsi chleba prosi/
 A ten bez mey bydz nie może do karczmy iey nosi.
 Iż ad iato gzyb ledwie lazi/ nogi iato grąbie/
 Sam sie pozyna nie może/ przecie nosi babie.
 Leda żat/ nawet przy szkole/ to ludzka partyka/
 By mu partyś zastawic/ musza mu podwika.
 Kiedy głado/ bielusińko/ nogi wierzze mydlem/
 To dla niey y dwali oc w tydzień pobieży skropidlem.
 Ona mu kase nawarzy/ ialec mu nabie/
 Owo żgola kro ma żośte/ czystych dni zająte.
 On ia odziewa opala/ ona go opierze/
 Czego w domu nie dostaje/ nosi od Macierze.
 Jaki sie Matta nie postrzeze/ to żośta do skrzynie/
 Pieniędzy z wozelkiem weźmie/ walet plecta zwynie.
 To jwoniemu Stachnickowi daruje w toledzie/
 Jesli Matta nie postrzeze/ gęsto tego będzie.
 A gdy sie zna Matta z Klecha/ a dziewczka z Rantorem/
 To chłop nie może dostarczyć/ bo wynosza worem.
 Chłop abo na Panstwie robi/ abo iedzie w pole/
 A Matta z dziewczka do karczmy/ abo śiedza w Szkole.
 A iatoż go nie milowac/ nadobnie tancuje/
 Wasit musze/ a trzeniczki zar se wymaruje.
 Ba nie tylko młodzicowie/ z wabi sie y starzy/
 Jedną zwycięży wroda/ a druga przez Gary.
 Druga w dzieczonego porzeczania/ aż wzrotem zabija/
 By byl tamien/ musi porzyczć/ gdy głowicka muja.
 Żaden głowiek nie jest wolny od takiego siela/
 Ledwie sie do piekła zawrze wielkosc tego bydła.
 Nie może swiat wiecey grześć/ iat przez Białogłowy/
 Tylko ia postaw na sparze/ każdy sie włowi
 A jest każda iato Magneta/ bo do siebie ciągnie/
 Tylko sie ten może obyć/ co sie dziś wylagnie.

Nuncii

Nuncius Apostaticus, Hereticki Diabol.

S Alutem & imperium tibi Lucipere,
In omnem æternitatem præcor tibi verè,
Gaudeamus, exultemus, in omni gaudio,
Nam tota plebs tradita est tuo imperio,
Quam pridem in mundum venit lasciva femina,
Ex inde nostra ceperunt crescere semina.
Sed maxime oxorra sunt tempore moderno,
Nobis fructum ferentia, ævo sempiterno.
Altissimus ab æterno hunc agrum paravit,
Christus sanguine asperfit, atq; seminavit.
Ego super seminavi modo in recenti,
Et Ministros ordinavi novi Testamenti.
Qui semina nostra spargunt verbo & doctrina,
Et hi latrones vocantur gratia Divina.
Christum cum Matre negligunt, Trinitatem negant,
Et pecora de ovili seorsum segregant.
Templum Domini devastant, vertunt altaria,
Sacramenta eiciunt, & Sacrificia.
Sanctos negant invocari, atque confiteri,
Affectibus occupati, homines miseri.
De terrenis magis curant, atque de Baratro,
Circa ea conversatus, vniversus latro.
Oblici tanquam rebelles, consilij recti,
Multi tamen sunt vocati, sed pauci electi.

Lucyper dziękuje wespół wszytkim.

Dziękuję sie serce moje dziś uweseliło/
Z tych powieści/ które słysze bardzo mi to miło.
Oczy mi nie osychały/ dopierz o tej dobie/
Nie wiedziałem z frasowania/ co poradzić sobie.
Terazem pełen wesela / pełnem radości /
Za staraniem meym zeladzi / spodziewam sie gości.
Dziękuję mojemu Książce / mojemu wiernemu Senacie/
Jże tak pilne staranie w moich prawach macie.
Dziękuję moim zeladko / moim miłym dziatki /
Jże sie przez was naprawiają piekielne wpadki.

Jezesmý też práwie byli iá! bledné šieroty/
Owá też słońce rozświeci przed našemi wroty.
Mniemam że wóśe ślatańia nie mogą być plonne/
Nasze gmachy spustošone będą napelnione.
Wšytká ludzka familia będzie miešćąc známi/
Bá nie tak nas tęskno będzie gdyšiny już nie sami/
Ja już miešćać nie pomysle ná wyšokim Ciebie/
Gdyž tata asystencya będzie miał v siebie
Jatoni odwás urozumiá! Krolow/ Książát/ Pánow/
Kožnych Nacyi Dignitarzow/ bá y Chrześcíanow.
Mniemam że sie z tak širey prace Pan Bog nie wócišy/
Ponieważ sie wšytki naród ludzki do naz śpiešy.
Tu by nam trzeba pomyšlic/ kedy ich zámieráć/
Boby škoda ladaiać swoich poniewieráć.
Jzeby zaś świeci Boży znówu nie przypádlí/
Naszych wiernych ówieczek iáko nie pokrádlí.
By nimi nie ósádlili gdzie próžnego Ciebie/
Z którego nas wyrzucili/ w to potráfiáć trzeba.
Trzebaby nam ópátrzyć spustošale gmachy/
Kominy/ piece porobić/ a z pobuáć dachy.
Tak rozumiem że tam będą wšyšcy rzemiešlnicy/
Nie damy im tam próžnowáć niechay robia wšyšcy.
Ciešle wšyšcy co ich będzie/ niechay ciéš trámy/
A Múlarze fundamentá/ y šlepišcie domy.
Mlynarze nich pobuáia/ Malarze malúia/
Tym časem wšyšcy Kowale/ mech gwoździe gotúia.
Šcolarze zaś stoly/ lawy/ á bednarze beczki/
Bo tu będą y hynkarti/ nadobne dzieweczki.
Będą też tu y óbżercy/ co rádzi dolewáia/
Muzykwie co ich będzie/ niechay r. hyscy gráia:
Šzewcy/ Kušnierze/ Garbarze/ niechay robia jobie/
Jeden drugiego wádek niechay šierpem škobie.
Krawcow a šwaczi/ m.úsiem poładzác do placki/
Bo ci nadobnie śpiewáia/ gdy šhywáia placki.

Bogá.

Bogaczow z wielkimi brzuchy musi do obory/
Ledwieby ich czterech zawari do iedney komory.
Puszkarzow po bastach sadzac/ niechay robia prochy/
Czarownice do piwnice/ bo to towar plochy.
Babę mech gorzałke robia z pięć tysięcy ładzi/
Trzeba iey dla gospodarzow/ ba y dla czeladzi.
Wina nam tu niepotrzeba/ ni miodu/ ni piwa/
Kwas Rusnierski w gorace dni/ dobrze pic we żniwa.
A serwatti natrasiajcie/ y kapustney uchy/
Upoiemy y dyabla mac/ y wszystkie złe duchy.
Wapna w pomyle namiesiac/ piolunu/ gorzycę/
A tym bedziemy czelnowac wszystkie pułnice.
Dla żartotow/ delikatow/ dobrego obiadu/
Wezow/ Jaszkieł nasmażyc/ y innego gadu.
Co dla wietrych przelożonych/ Smoku do podlewę/
Wbożym chwiane trzyny/ y ięzmiennie plewy.
Ktorzy sie też radzi myia/ iest laznia potemu/
A także ich graca drępac/ dyablowi ktoremu.
Mam też swego Cyrulika/ ktory krwie wpuści/
Ba y bantę kto rad stawia/ zwłascza ludzic tłuści.
Ma y kłesze rozpolone/ co wymuie zeby/
Ato kpicem da w paszce/ az wypadna z goby.
Mam też dla ludzi ospalych mosiadzowe loże/
Srobami go na nim przypiac/ gdy kto spać nie może
Węgla dobrze podsypowac/ poden ognistego/
Poddymaiac go od spodka/ z miecha kowalskiego.
Może lezeć nie ustawiaiac cale dwie Niedzieli/
Tak rozumiem bedzieć kontent z pietelney pościeli.
Mamy też tu y dla zwadźcow żelazne osęki/
Niech y żelaza ostre/ na ich wielkie meki.
Żetetycy zaś osobno beda mieć mieszkanie/
Bo to naszymi kochankowie/ trzeba mieć wzglad na nie.
A przod im nosy porzynać/ y wyslupić oczy/
Bo w tych Flaktych y nie władnie/ y nie ma ich w mecy.

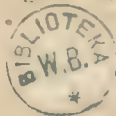
Wola nąse wypełniaia/ á swawolnie żyia/
Dobrzeby im ich izeki po wywłoczyć żyia.
Piłna im łasce pożywać wespól z pomysłami/
Wszystkie łasce nimi starmić/ które iobias sami.
Trzeba przy nich odstawić nie mieć rzeźnicze iarki/
Żaby/ Jaskurki/ Niedźwiadzi/ y inne przypadki.
Przetoż ten dżis wpominał Mościane Pamięta/
Miećcie na te bracięgi dobre instrumenta.
Mieze/ noże/ y osniti/ y ostre Rzezaki/
Roziny/ Rosty/ Grace/ Widly/ hełofie Tasaki.
Jednych rzezać/ drugich stróbać/ á zbrzećich drzeć pąsy/
Stogie im maki zadawać a na wieczne gasy.
Iżby nigdy nie mieli namniey odpoczytku/
Gdyż sie nam sami oddali w wiecznym wpominku.
Trzeba Siarki/ Smoly/ Prochu/ Soli Sła tartego/
Piecow dobrze wpalonych/ luzyma smolnego/
Zdyspaćy ich osnitami/ nacierać ich rany/
Potym ie kłasc do kapiela/ do żelazney wanny.
Tamże im trunki zadawać smrodem zarażliwym/
A bestye kłasc w pażęgi y Jaskurki żywe.
Potym w smrodliwych kominach wieść na dol głowa/
Tu będzie krzyk/ wyssamy nie jedne pieśń nowa.
Kiedy beda własne dzieci Rodzice przeklinać/
Dm których sie porodżili/ z żaloscia wspominać.
Imie Boże beda bluźnić/ ach/ ach/ nieśtotać/
Włosy na sobie targając/ zębami zgrzytając.
A my im mak przyczynając będziemy służyli/
A z ich plazu na wieki sie będziemy wesełili/
A ia za wasze posługi rozdani dignitastwa/
Każdy sie z was będzie cieszył z swego gospodarstwa.
Josobna każdy wsiedzie na swym Mleściecie/
A zwałężá wy którzy omnie pierwasze miejsce macie.
Beelzebub/ Lewiatan/ Ceberus z Plutonem/
Będziecie Pryncepalami tu przed moim tronem.

Belialá

Beliala/ Smolke/ Lenka/ za kontentacys/
Znowu na swiato wysylamy po pewna stacya/
Ktoby iezge Bogu sluzyl/ a bral sie do Nieba/
Pomylcie mu fantazyia/ wlozie go trzebã.
Asmodeus/ y Rogalec/ Przechera/ Pastuda/
Nie zaluycie iezge pracy na te troche ludã
Ktorzy sluzã Naywyszkemu/ zwiedzcie ich koniecznie/
Wezmiecie od nas nagrode/ y zaplate wieczne.
Niechay v nas pelno bedzie/ a niebo pustkami
Niech zeslanie/ gdyz Naywyszy nie chce miekac znami!
A trachlo sie powracacie tu do nas po Sadzie/
Bo Pieklo wieczne zamienimy/ gdy iuz pelne bedzie.
Jatym wshyscy trzynã/ Amen.

Komuby sie to czytãc co nie podobalo/
Polepshay sie/ a pros Boga bydz sie tak nie stalo.
Tego żaden nerozumiey zebym pisał na cie /
Co zesluszã bedzieã cierpiel nie beda ia zãcie.
Jesli kogo co dotknelo, mry to za przestroge /
Ja żadnemu nie zastródze ani też pomoge.
A też sie tu nie o jednym Narodzie pisãlo/
Szerefi swiat/ wiele ludzi grzechnych też nie mało.
Jedni są co iuz pomarli/ a druzi sie rodza/
A dyabli też nieproznia daano ludzi zwedza.
Ma też Pan Bog iezge swoich/ a march do kate/
A parã sie o to stara/ by mogli wzãc osiãte.
Bo to sa iezgy prawdziwe/ aby tãzdy wiedzial/
Jze ny tam mamy miekã/ gdzie Lucyper siedzial.
Dla jednego grzechu zrucen/ a jedno dla pychy/
A coã o tych mãã rozumieã w ktorich roznã grze hy.
Jtak tam winda? Pan Bog pernie na Sad nie zasãdzie/
A że ludzmi osãdzone ono miejsce bedzie
To też perna żaden Zborcã/ Szadziey/ Puãn'cã/
Achwatã/ Klamcã/ Ludzolożnã/ ani Czãrownicã.

Am ci



Ani ci co majątności ląkomo zbierają /
 Tam nie widać / tych Pałacow ani ogładają.
 Żyd / Żerecyt / v Doganin niechaj się nie myli /
 Nawet y żli Chrześcianie / iżeby tam byli.
 Pości doszć nie użemia za wżenki swoie /
 Przez pokute / omini ich Niebieskie Pokoie.



Dedicatio Operis.

A Komuż was mam przypisać Dyabalkowie mili /
 Żaden niechce / każdyby rad byście w piekle byli.
 Chodze pytałac kto przymie odemnie te dary /
 Każdy mowi / porny dyablu / iak młody iak stary.
 Nacożem ja kilka nocy głowe sobie psował /
 Miałbym to wniwecz obrocić nie małom pracował.
 Dyable / masz ty śladz pieniądze / nagrodz moje prace /
 Bo iako podam do Druku ludzie się obaczą.
 Bada wżycy pokutować / a będzie żal tego /
 Bog ich zbawi / nie będzieś miał pewnie yiednego.
 Przemyś ty innie z wor pieniądzy za prace Szatanie /
 Jeśli niedbaś / iako raczyś / wyżyżyś co się stanie.

*Biada Ziemi, y Morzu, iż zstąpi do nas Dya-
 bał, który magniew wielki, widząc iż nie-
 wiele ma czasu. Apocal. 12. Cap.*



